



---

## **Polska geografia: czy przeszłość ma przyszłość? Rozmowa z profesorem Leszkiem Starklem<sup>1</sup>**

**Leszek Starkel • Jacek Wolski**

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. S. Leszczyckiego PAN  
ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa  
j.wolski@twarda.pan.pl

Profesor Leszek Starkel (1931-2021) był jednym z najwybitniejszych polskich geografów, geomorfologów, paleohydrologów i badaczy czwartorzędu. Całe życie zawodowe (od 1953 r.) związane z Instytutem Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN (kierownik Zakładu Geomorfologii i Hydrologii Gór i Wyżyn w Krakowie, 1968-2001; współtwórca i kierownik Stacji Naukowej w Szymbarku, 1965-1975). Organizator i uczestnik wielu ekspedycji naukowych (Indie, Mongolia, kraje bałkańskie). Brał aktywny udział w wielu międzynarodowych i krajowych organizacjach naukowych, m.in. w Geomorfologicznej Komisji Karpacko-Bałkańskiej (sekretarz, 1963-1975), Międzynarodowej Unii Badań Czwartorzędu (Podkomisji Eurosyberyjskiej Komisji Holocenu – jako przewodniczący, 1973-1982, Komitecie Narodowym – jako przewodniczący, 1977-2003, Komisji Paleohydrologii Kontynentalnej – jako przewodniczący i wiceprzewodniczący, 1991-2003), Komitecie Badań Czwartorzędu PAN (przewodniczący, 1977-1993), Komitecie Narodowym ds. Współpracy z Międzynarodowym Programem *Zmiany Globalne Geosfery i Biosfery* (przewodniczący, 1989-1998), Komitecie Człowiek i Środowisko PAN (wiceprzewodniczący, 1993-2003), Oddziale Krakowskim PAN (wiceprzewodniczący, 1999-2002). Kierownik programu IGCP-158 *Palaeohydrological changes in the temperate zone in the last 15 000 years* przy UNESCO (1978-1988). Członek zagraniczny Królewskiego Towarzystwa Fizjograficznego w Lund (1985), Academia Europaea (1992), członek honorowy Węgierskiego (1993) i Słowackiego (1999) Towarzystwa Geograficznego, Międzynarodowej Unii Badań Czwartorzędu (1999), Międzynarodowej Asocjacji Geomorfologów (2005); członek PAN (korespondencyjny, 1983; rzeczywisty, 1997) i członek czynny PAU (1990). Odznaczony przez brytyjskie Królewskie Towarzystwo Geograficzne, jako jeden z dwóch Polaków w historii, prestiżowym Gold Founder's Medal (2004).

JACEK WOLSKI: Panie Profesorze, spotykamy się w momencie dosyć szczególnym. W zeszłym roku obchodziliśmy 60-lecie Pańskiej pracy zawodowej, a także 60-lecie IGiPZ PAN, z którym jest Pan związany od samego początku. W tym roku mamy Konferencję Regionalną Międzynarodowej Unii Geograficznej w Krakowie, której tytułowe tematy – *Zmiany*,

---

<sup>1</sup> Pierwotna wersja tego wywiadu została opublikowana w 2014 r. w języku angielskim w *Geographia Polonica*, 87(3), 441-469. W obecnej wersji zostały wprowadzone tylko niewielkie zmiany (zostały zaktualizowane przypisy dolne). Warto podkreślić, że Profesor L. Starkel w ciągu całego życia udzielił tylko 4-5 wywiadów, przy czym tak długa rozmowa była jedyną w ciągu jego 70-letniej aktywności zawodowej [przyp. red.].

*Wyzwania, Odpowiedzialność* – mogłyby właściwie stanowić hasła przewodnie naszej rozmowy. Aby jednak trzymać się chronologii wydarzeń, cofnijmy się do połowy XX w. W Pańskich autobiograficznych wspomnieniach<sup>2</sup> jawi się obraz człowieka, który stopniowo, już od czasów wczesnego dzieciństwa, dojrzewał do „bycia” geografem. Czy odrysowywanie konturów map w atlasach i pasja filatelistyczna to były te drobne kroczki, które rozbudzały u 6-letniego Leszka ciekawość świata, a po maturze przywiodły do Instytutu Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego?

LESZEK STARKEL: Faktycznie robienie plagiatu romerowskiego<sup>3</sup> *Małego Atlasu Geograficznego*, to były moje początki zainteresowania geografją. Później, już w czasie wojny, pożyczyłem od dyrektora gimnazjum *Geograficzno-statystyczny Atlas Polski*. Zwróciłem go po 3 latach dosłownie w strzępach, bo wszystkie działania wojenne w Rosji, Afryce czy Japonii studiowałem na mapach. A filatelistyka? Kiedy miałem 5 lat postanowiłem, że zacznę zbierać znaczki. Najpierw zacząłem robić kontrolę poczty ojca, który miał jeszcze zbiory z czasów austriackich, potem powędrowałem do dziadków, ktoś miał krewnych w Stanach Zjednoczonych, znajomy żydowski katecheta był w posiadaniu znaczków z Palestyny... W ten sposób kolekcja rosła, podobnie jak moje zainteresowania odległymi lądami. Jednocześnie pasjonowała mnie także historia. Zaczynał się jednak okres propagandy komunistycznej – mój ojciec związany był z tajnym nauczaniem i Armią Krajową, a ja ze swoimi poglądami nie wyobrażałem sobie, że będę się musiał uczyć latami historii marksistowskiej. I tak zostałem geografem. Wprawdzie mocno w tym czasie podupadłem na zdrowiu i egzaminy wstępne na studia zdawałem niemalże na szpitalnej przepustce, ale pasja okazała się silniejsza od słabości ciała.

J.W.: Ta pasja powodowała, że niemal od pierwszych dni był Pan niezwykle aktywnym studentem.

L.S.: To prawda. Już na początku studiów zacząłem uczęszczać na dodatkowe spotkania pracowni geomorfologicznej organizowane przez prof. Mieczysława Klimaszewskiego<sup>4</sup>, który w 1949 r. przybył do Krakowa z Wrocławia. Były to początki wielkiej akcji kartowania geomorfologicznego. Jednocześnie, podobnie jak wiele innych osób, byłem zafascynowany wykładami prof. Mariana Książkiewicza<sup>5</sup>. Jego wpływ był tak duży, że zastanawiałem

<sup>2</sup> Starkel, L. (1999). *Moje spotkania z Karpatami*. Kraków: Wydawnictwo Oddziału PAN w Krakowie. Starkel, L. (2011). *Spotkania na drodze*. Warszawa: Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin.

<sup>3</sup> Eugeniusz Romer (1871-1954) – jeden z najwybitniejszych polskich geografów i kartografów; twórca polskiej i europejskiej szkoły kartograficznej, autor ponad 250 opracowań kartograficznych, w tym słynnego *Geograficzno-statystycznego Atlasu Polski* (1916), założyciel *Polskiego Przeglądu Kartograficznego*, współzałożyciel *Książnicy-Atlas* (1921); kierownik Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1903-1931), Instytutu Kartograficznego tamże (1921-1939) i Instytutu Geograficznego UJ (1945); wiceprezydent IGU (1928-1938, 1945-1954). Więcej: Przyłuska, B., & Kolek, Z. (2004). *Eugeniusz Romer – geograf i kartograf trzech epok*. Warszawa: Biblioteka Narodowa.

<sup>4</sup> Mieczysław Klimaszewski (1908-1995) – polski geograf i geomorfolog; autor pierwszego polskiego podręcznika geomorfologii, autor podstaw metodycznych i organizator międzynarodowego programu kartowania geomorfologicznego przy IGU, a także kartowania hydrograficznego; dyrektor Instytutu Geografii UJ (1949-1978), rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1964-1972), kierownik Zakładu Geomorfologii i Hydrologii Instytutu Geografii PAN (1953-1968); członek rzeczywisty PAN (1971) i czynny PAU (1990). Więcej: Gerlach, T. (1997). Mieczysław Klimaszewski – jego życie i praca. *Czasopismo Geograficzne*, 68(1), 5-18.

<sup>5</sup> Marian Książkiewicz (1906-1981) – polski geolog; twórca krakowskiej szkoły sedymentologicznej specjalizującej się w badaniach fliszu karpackiego; ceniony wykładowca, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim (1929-1939, 1945-1981, jako kierownik Katedry Geologii) i czasowo z Akademią Górniczo-Hutniczą (1951-1958);

się poważnie czy nie przejść na geologię, co zresztą zrobiło pięć osób z mojego rocznika. Zostałem, ale po zakończeniu obowiązkowych zajęć do końca studiów uczęszczałem na konwersatoria i seminaria prof. Książkiewicza, zafascynowany tym, jak ów wyczarowywał kredą na tablicy przekroje geologiczne Tatr czy Pienin. Do tego zacząłem chodzić na zajęcia z paleontologii. Uczestniczyłem też regularnie w spotkaniach Towarzystwa Geologicznego, na których referowano nowe wyniki badań. Pamiętam wspaniałe odczyty geologów lwowskich i krakowskich oraz frapujące wykłady prof. Władysława Szafera<sup>6</sup>, który zajmował się historią flory trzecio- i czwartorzędowej na Podhalu. Podczas tych spotkań poznawałem zasady prawdziwej dyskusji naukowej.

J.W.: Geomorfologia, geologia, paleobiologia, paleontologia... Te wszystkie zainteresowania i wiedza nauczyły Pana niewątpliwie kompleksowego patrzenia na środowisko. Nie sposób jednak nie wspomnieć o wycuciu, o tym dodatkowym zmyśle prawdziwego badacza, który czuje bliskość tajemnicy, chociaż nie potrafi jej jeszcze odkryć. Mam na myśli Pańskie przekonanie o wielkiej roli holocenu, która była powszechnie deprecjonowana przez ówczesnych geomorfologów-seniorów – orędowników tez o absolutnej dominacji procesów peryglacialnych oraz form i osadów plejstocenijskich.

L.S.: Moje zainteresowania zmianami w holocenie sięgają wczesnej młodości, kiedy obserwowałem w brzegach koryta Wisłoki mnóstwo czarnych dębów i osadów typu organicznego z wkładkami torfów czy mułków. Oczywiście wtedy nie potrafiłem jeszcze odpowiedzieć na pytania: dlaczego? jak? kiedy? W latach 50. XX w. w badaniach środowiska rzeczywiście mówiło się niemal wyłącznie o okresach glacialnym i peryglacialnym albo o dużo późniejszym wpływie człowieka na środowisko. To co się działo w międzyczasie właściwie nikogo nie interesowało, to była swoista *terra incognita*. Bardzo chciałem zająć się tym okresem, zwłaszcza, że wiek szczątków drzew czy torfów z moich pierwszych próbek z doliny Wisłoki wydatowano na 5000-10 000 lat – coś się więc wtedy działo i z pewnością nie była to działalność antropogeniczna. Priorytetem w zakładzie krakowskim było jednak wtedy kartowanie geomorfologiczne i prof. Klimaszewski, nie kryjąc swojego sceptycyzmu, wyraził zgodę na realizację mojej holocenijskiej pasji, ale wyłącznie w czasie wolnym. Z drugiej strony ja, choć byłem krytycznie nastawiony do badań peryglacialnych, jednocześnie jeździłem na spotkania do Łodzi. Profesor Jan Dylik<sup>7</sup>, który je organizował, był człowiekiem bardzo otwartym, wprowadził do badań peryglacialnych metody archeologiczne, nie bał

członek Geological Society of London i wielu innych towarzystw naukowych. Więcej: Dżułyński, S. (1982). Wspomnienie o Profesorze Marianie Książkiewiczu (1906-1981). *Annales Societatis Geologorum Poloniae*, 53 (1/4), 337-352.

<sup>6</sup> Władysław Szafer (1886-1970) – polski botanik; specjalista z zakresu florystyki i geografii roślin, twórca polskiej szkoły paleobotanicznej, jeden ze światowych pionierów ochrony przyrody i jej naukowych podstaw; wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim (1917-1960), wieloletni dyrektor tamtejszego Instytutu Botaniki i Ogrodu Botanicznego (1918-1960), założyciel i dyrektor Instytutu Botaniki PAN oraz Instytutu Ochrony Przyrody PAN (1953-1960); zasłużony działacz PAU i PAN, honorowy członek Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN), inicjator utworzenia kilku parków narodowych. Więcej: Wojciechowski, K. (2009). Władysław Szafer – naukowiec, społecznik i obrońca przyrody. *Dziki Życie*, 176(2).

<sup>7</sup> Jan Dylik (1905-1973) – polski geograf fizyczny i geomorfolog; znawca geomorfologii peryglacialnej i pionier badań z tego zakresu; współtwórca Uniwersytetu Łódzkiego i wieloletni dyrektor Instytutu Geografii na tej uczelni, kierownik Pracowni Geomorfologii Ogólnej Instytutu Geografii PAN w Łodzi (1954-1966); współtwórca Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, założyciel czasopism *Biuletyn Peryglacialny* i *Acta Geographica Lodzensis*; przewodniczący Komisji Geomorfologii Peryglacialnej IGU (1958-1972). Więcej: Klatkova, H. (1995). *Profesor Jan Dylik*. Sylwetki Łódzkich Uczonych, 21, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.

się krytyki, nawet na łamach *Biuletynu Peryglacjalnego*, w którym opublikowałem później kilka artykułów. Zacząłem więc zbierać materiały do przyszłej pracy doktorskiej<sup>8</sup> o holocenie w Karpatach. Wielkiego wsparcia udzielał mi wtedy prof. Andrzej Środoń<sup>9</sup> – nie tylko wybitny paleobotanik, ale i wspaniały człowiek. „Moje” pnie tkwiły jednak w żwirach, a wtedy powszechny był pogląd, że z działalnością człowieka związane są wyłącznie stropowe aluwia drobnoziarniste, zaś materiał grubszy pochodzi jeszcze z okresu zimnego. Opierano te twierdzenia na podstawie poszczególnych znalezisk szczątków flory drasowej. Przełomem w kontaktach z Europą Zachodnią był rok 1957, kiedy prof. Stanisław Leszczycki<sup>10</sup> podpisał porozumienie z Akademią Nauk w Getyndze. Najpierw pojechali do Niemiec profesorowie S. Leszczycki, J. Dylík i M. Klimaszewski, a później umożliwiono miesięczny pobyt Leszkowi Kosińskiemu<sup>11</sup>, Antoniemu Kuklińskiemu<sup>12</sup> i mnie. Nigdy nie zapomnę, jak w Getyndze, a później w Bonn, przed Carlem Trollem<sup>13</sup> referowałem łamaną niemiecką tezę doktoratu. Zostały one odebrane z dużym zainteresowaniem i wtedy badacze niemieccy uwierzyli w słuszność moich twierdzeń. Po napisaniu pracy doktorskiej, ku mojej wielkiej radości, wysoko ocenionej przez ówczesnych luminarzy polskiej geomorfologii, czyli Rajmunda Galona<sup>14</sup>, Jana Dylíka i Alfreda Jahna<sup>15</sup>, otworzyła się przede mną

<sup>8</sup> Starkel, L. (1960). Rozwój rzeźby Karpat fliszowych w holocenie. *Prace Geograficzne*, 22, Warszawa: IG PAN.

<sup>9</sup> Andrzej Środoń (1908-1998) – polski botanik i paleobotanik; znawca flor czwartorzędowych; wieloletni wykładowca w Instytucie Botaniki UJ, kierownik Zakładu Paleobotaniki w Instytucie Botaniki PAN (1961-1978); członek rzeczywisty PAN (1976). Więcej: Stuchlik, L. (1988). Profesor Andrzej Środoń w 80. rocznicę urodzin. *Acta Palaeobotanica*, 28 (1-2), 5-14.

<sup>10</sup> Stanisław Marian Leszczycki (1907-1996) – polski geograf; organizator polskiej geografii po II wojnie światowej, m.in. dyrektor Instytutu Geografii UJ (1945-1948) i Instytutu Geograficznego UW (1951-1970), założyciel i dyrektor Instytutu Geografii PAN (1953-1977); przewodniczący polskiego Komitetu ds. IGU (1956-1976), prezydent (1968-1972) i wiceprezydent (1964-1968, 1972-1976) IGU; członek honorowy dziewiętnastu geograficznych towarzystw naukowych; działacz polityczny: ekspert Rządu Tymczasowego RP ds. granic, poseł do Krajowej Rady Narodowej (1945-1947) i do Sejmu Ustawodawczego (1947-1952), podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (1946-1950); w 1998 jego imieniem nazwano Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Więcej: Korcelli, P. (2007). W 100-lecie Urodzin Stanisława Leszczyckiego. *Przegląd Geograficzny*, 79 (3/4), 373-374 i inne w tym tomie.

<sup>11</sup> Leszek Antoni Kosiński (ur. 1929) – polski i kanadyjski geograf; związany z Instytutem Geografii PAN (1954-1967) i University of Alberta (1969-1994) w Edmonton; brał aktywny udział w pracach IGU (1972-1992) i Międzynarodowej Rady Nauk Społecznych przy UNESCO (1986-2002); członek wielu towarzystw geograficznych, wyróżniony prestiżowym tytułem „Laureat d’Honneur” IGU (2008). Więcej: Kosiński, L., & Śleszyński, P. (2014). *Geographia Polonica: A window onto the world. An interview with Professor Leszek Antoni Kosiński. Geographia Polonica*, 87(2), 277-294.

<sup>12</sup> Antoni Kukliński (1927-2015) – polski geograf i ekonomista; związany z Uniwersytetem Warszawskim (1950-1997) i Instytutem Geografii PAN; konsultant Europejskiej Komisji Gospodarczej (UNECE) i dyrektor programu badań regionalnych w Instytucie Badawczym Narodów Zjednoczonych dla Rozwoju Społecznego (UNRISD) (1965-1971), założyciel i dyrektor Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych Uniwersytetu Warszawskiego (EUROREG) (1991-1996). Więcej: Eberhardt, P. (2016). In Memory of Professor Antoni Kukliński. \*02.06.1927 – †08.08.2015. *Geographia Polonica*, 89(2), 241-243.

<sup>13</sup> Carl Troll (1899-1975) – niemiecki geograf; twórca pojęcia i pierwotnej koncepcji ekologii krajobrazu, badacz piętrowości obszarów górskich, jeden z pionierów wykorzystywania zdjęć lotniczych w badaniach krajobrazu; związany z uniwersytetami w Berlinie i Bonn; przewodniczący IGU (1960-1964). Więcej: Butzer, K.W. (1976). Carl Troll (1899-1975). *Geographical Review*, 66(2), 234-236.

<sup>14</sup> Rajmund Galon (1906-1986) – polski geograf i geomorfolog; jeden z twórców polskiej szkoły geomorfologii, związany głównie z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Więcej: Kalembka, S. (1995). *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945-1994. Materiały do biografii*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

<sup>15</sup> Alfred Jahn (1915-1999) – polski geograf, geomorfolog i badacz strefy polarnej; kierownik Zakładu Geografii Fizycznej, a później Zakładu Geomorfologii (1950-1999) na Uniwersytecie Wrocławskim, którego był rektorem (1962-1968); prezes Polskiego Towarzystwa Geograficznego (1971-1975) i Polskiego Klubu Polarnego,

olbrzymia szansa zaistnienia poza Polską. Należy w tym miejscu przypomnieć, że nazwa holocen właściwie nie była jeszcze w powszechnym użyciu, zaś Komisja Holocenu Międzynarodowej Unii Badań Czwartorzędu (INQUA) powstała dopiero na VI kongresie INQUA w 1961 r. w Warszawie. W 1966 r. miano zorganizować w Londynie pierwsze posiedzenie poświęcone globalnym zmianom klimatu w holocenie. A. Środoń, wtedy już mój przyjaciel, dostał zaproszenie na to zamknięte spotkanie, bo pracował wcześniej w Cambridge razem z czołowym brytyjskim paleobotanikiem Harry Godwinem<sup>16</sup>. Profesor Środoń miał jednak problemy z komunikacją werbalną i unikał dużych spotkań. Zaproponował mi, że bym pojechał w jego zastępstwie – warunkiem było przygotowanie referatu, który musiał obejmować jakieś zagadnienie w skali kontynentalnej albo globalnej. Opracowałem więc stan dotychczasowych badań nad ewolucją rzeźby naszego kontynentu w holocenie i koncepcję przyszłego programu badań tegoż holocenu na obszarze Europy. Przyznam, że prezentowałem to wszystko z wielką tremą, bo występowałem przecież przed najwybitniejszymi specjalistami z zakresu glacji, paleobotaniki czy klimatologii.

J.W.: Młody docent, w dodatku prawie nikomu nieznany w tym gremium geomorfolog, przyjeżdża i „rozstawia po kątach” najważniejsze ówczesne postaci świata nauki.

L.S.: W pewnym sensie tak to wyglądało – miałem wtedy 35 lat, a audytorium przeważnie 60-80 lat. Na szczęście byli wśród nich też ludzie, którzy potrafili rozmawiać z młodszymi kolegami jak z partnerami. Przykładem był Rhodes Fairbridge<sup>17</sup>, który w latach 60. i 70. był redaktorem epokowej serii encyklopedii nauk o Ziemi. Dekadę później, pod koniec lat 70., zaprosił mnie do swojego domu na Long Island pod Nowym Jorkiem, gdzie omawialiśmy układ i zakres tematyczny kolejnego tomu, który miał być poświęcony tematyce holocenijskiej. Wielka szkoda, że wydawnictwo wycofało się z kontynuowania tej serii. Tak to naszym życiem rządzą przypadki, bo znalazłem się w Londynie dlatego, że prof. Środoń po prostu się jąkał.

J.W.: Mam wrażenie, że szczęśliwe zbiegi okoliczności odegrały wielką rolę w Pańskim życiu. Gdyby nie one, to Pańskie losy jako naukowca mogłyby się potoczyć zupełnie innym torem, niemalże jak trasa pociągu po przestawieniu zwrotnicy. Przede wszystkim mam na myśli katastrofalne opady w Indiach i Nepalu w październiku 1968 r. Ich skutki, czyli drastycznie przemodelowane stoki i koryta potoków, mógł Pan obserwować podczas swojego pierwszego pobytu w Dardżylingu (Bengal Zachodni) niespełna dwa miesiące po zdarzeniu. I przecucie, że warto wszystko postawić na jedną kartę...

---

członek rzeczywisty PAN (1983). Więcej: Wójcik, Z. (2001). Profesor Alfred Jahn (1915-1999): wspomnienia. *Wrocławskie Studia Wschodnie*, 5, 287-290.

<sup>16</sup> Harry Godwin (1901-1985) – brytyjski botanik i ekolog; całe życie zawodowe związany z Clare College w University of Cambridge, gdzie założył Subdepartment of Quaternary Research (1948); jeden z pionierów metody datowania radiowęglowego 14C. Więcej: West, R.G. (1988). Harry Godwin. 9 May 1901-12 August 1985. *Biographical Memoirs of Fellows of the Royal Society*, 34, 260-292.

<sup>17</sup> Rhodes Fairbridge (1914-2006) – australijski, później amerykański geolog; specjalista ds. globalnych zmian klimatu; kierownik katedry geologii w Columbia University w Nowym Jorku (1954-1982), wieloletni przewodniczący Komisji Wybrzeży Morskich, Komisji Neotektonicznej i Komisji Holocenu INQUA, redaktor naczelny *Encyclopedia of Earth Sciences* (1964-1978). Więcej: Finkl, C.W. (red.) (2005). The Sun, Earth and Moon. In Honour of Rhodes W. Fairbridge. *Journal of Coastal Research, Special Issue*, 42.

L.S.: To trafne spostrzeżenie – różne zbiegi okoliczności, a zarazem ludzie, którzy skierowali mnie na nowe ścieżki albo przynajmniej nie zabraniali realizować swoich pasji, to elementy, które odegrały bardzo ważną rolę w moim życiu. A jeśli chodzi o Himalaje... Odkąd pamiętam moim marzeniem było zobaczyć najwyższe góry świata. W 1968 r. organizowano kongres IGU w Delhi i przedkongresowe sympozjum Komisji Peryglacyjnej w Siliguri, połączone z wycieczką do Dardżylingu. Zgłosili się A. Jahn, M. Klimaszewski i ja. Napisałem rozpaczliwy list do szefa kongresu prof. Chatterjee<sup>18</sup>, który w ostatniej chwili pomógł mi załatwić stypendium. Niestety spóźniliśmy się na obrady sympozjum i pojechaliśmy od razu do Dardżylingu, gdzie dotarliśmy z dużym trudem, bo droga na długości 80 km była przerwana w ok. 200 miejscach. Od razu podjąłem decyzję, że po zakończeniu kongresu IGU zrobię wszystko, żeby tam wrócić. Umówiłem się z profesorem z Kalkuty, nauczycielem z tamtejszego Loreto College i nadleśniczym, że przyjadę w połowie grudnia. Na miejscu nikt na mnie jednak nie czekał, a ja zostałem z ¼ i tak głodowej diety w hoteliku z pięknym widokiem na trzeci najwyższy szczyt świata – Kanczendzongę. Pierwszego dnia wyszedłem na miasto i zaczęła mnie ogarniać rozpacz. Byłem zupełnie sam, nie miałem nawet skrawka mapy, jedynie notes, ołówek, busołą, altymetr i klizymetr w ręku. Prosto z ulicy trafiłem do siedziby Darjeeling Planters Association i to był strzał w dziesiątkę. Umówiliśmy się, że ja będę sporządzał im raporty, wykorzystując do tego celu ich mapy katastralne jako podkłady do kartowania, a w zamian oni załatwią mi transport na najbardziej zniszczone plantacje herbaty, bezpłatne posiłki i noclegi. Szczęście uśmiechnęło się do mnie ponownie, kiedy okazało się, że na każdej z 50 plantacji w regionie były deszczomierze, oddalone od siebie o zaledwie 3-4 km. Dzięki tak szczegółowym danym opadowym dowiedziałem się, że w ciągu 52 h spadło prawie 1100 mm deszczu, czyli tyle, ile średnio w Polsce w ciągu 2 lat. Początkowo woda wsiąkała w glebę pylasto-piaszczystą na skałach metamorficznych. Krytyczne okazały się dopiero ostatnie 4 h, kiedy spadło 200 mm deszczu, co doprowadziło do upłynnienia zwietrzliny na stokach i podniesienia poziomu rzek o ponad 20 m. Spływy gruzowe zawierały kilkumetrowe bloki skalne, a rzeki zasypywały koryta rumowiskiem. W kilka godzin krajobraz na wielkim obszarze uległ przemodelowaniu na niebywałą skalę. I niedługo później ja tam przybyłem, by podjąć badania.

J.W.: I w spartańskich warunkach, kilkanaście tysięcy kilometrów od domu, bez żadnego wsparcia merytorycznego i niemal bez pieniędzy, przygotował Pan pracę<sup>19</sup> opublikowaną cztery lata później w *Geographia Polonica*, która przeszła do światowego kanonu. Ale arsenał przypadków w Pańskim życiu jest bogatszy. Kilka lat wcześniej otrzymał Pan propozycję współautorstwa przewodnika krajoznawczo-geologicznego „Z biegiem Wisły. Opracowanie tego popularno-naukowego rozdziału o odcinku rzeki od źródeł do Tarnobrzega rozbudziło Pańskie zainteresowanie tym obszarem na kolejnych wiele lat, co zaowocowało m.in. badaniami zespołowymi nad ewolucją całej doliny Wisły w późnym vistulianie i holocenie w ramach programu IGCP-158 *Palaeohydrological changes in the temperate zone in the*

<sup>18</sup> Shiba P. Chatterjee (1903-1989) – indyjski geograf; związany z University of Calcutta, założyciel ośrodka badawczego National Atlas Organization, prezydent IGU (1964-1968). Więcej: Mookerjee, S. (1998). Shiba P. Chatterjee, 1903-1989. W: P.H. Armstrong, G.J. Martin (red.), *Geographers. Bibliographical Studies*, 18, London-Washington: Mansell.

<sup>19</sup> Starkel, L. (1972). The role of catastrophic rainfall in the shaping of the relief of the Lower Himalaya (Darjeeling Hills). *Geographia Polonica*, 21, 103-147.

*last 15 000 years* (1978-1988), a następnie powstaniem sześciotomowego opracowania monograficznego *Evolution of the Vistula river valley during the last 15 000 years*<sup>20</sup>.

L.S.: Zainteresowanie tą tematyką wiązało się ze wspomnianymi już czarnymi dębami, prowadziłem wtedy też badania w dolinach Wisłoki i Sanu. Równolegle Cyryl Kolago<sup>21</sup> i Edward Mojski<sup>22</sup> zaprosili mnie do napisania części geologicznej przewodnika obejmującej obszar górnej Wisły. Przyczyna była prozaiczna – po prostu nie miał się kto tym zająć. I faktycznie, ta niewinna początkowo propozycja wprawdzie kierunku realizowanych już wtedy badań nie zmieniała, ale wpłynęła na to, że później podjąłem się karkołomnego zadania opracowania historii całej doliny Wisły.

J.W.: Miałem na myśli region, a nie reorientację zainteresowań badawczych. Przyzna Pan, że specyfika małych rzek jest jednak zupełnie inna niż doliny wielkiej rzeki, jaką jest Wisła.

L.S.: Oczywiście. Przy tej okazji muszę powiedzieć, że przez całe życie starałem się budować duże zespoły interdyscyplinarne, w skład których wchodził geomorfolog, paleobotanicy, gleboznawcy, geolodzy... Warto zaznaczyć, bo obecnie takie podejście jest już niespotykane, że wykonawcy we wspomnianym przez Pana programie pracowali całkowicie za darmo, bowiem wszystkie pieniądze przeznaczano na datowania <sup>14</sup>C. W ramach gratyfikacji autorzy otrzymywali co roku kilka owych datowań radiowęglowych na badania na własnym odcinku. Pamiętam, że szukałem wtedy kogoś, kto by się zajął dendrochronologią. Kolega z czasów studenckich, Stefan Witold Alexandrowicz<sup>23</sup>, wynalazł studenta, który się ogromnie zapalił do badań czarnych dębów. Był to Marek Krąpiec, obecnie profesor AGH, który ma wielkie zasługi w implementowaniu dendrochronologii do szeroko pojętych nauk o Ziemi, archeologii i historii sztuki.

J.W.: Lata 60. to także początki Stacji Naukowej IG PAN w Szymbarku, którą współtworzył Pan jako kierownik od samego początku. Czy i w tym przypadku można mówić o przypadku?

L.S.: W pewnym sensie tak. W 1965 r. ówczesny dyrektor administracyjny Instytutu namawiał dyrektora Leszczyckiego do założenia nowej stacji w woj. rzeszowskim (obecnie

<sup>20</sup> Starkel, L. (red.) (1982-1996). *Evolution of the Vistula river valley during the last 15 000 years*. Part I-VI. *Geographical Studies, Special Issues*, no. 1(1982), 4(1987), 5(1990), 6(1991), 8(1995), 9(1996), Warszawa: IGI PAN; jednotomowa synteza po polsku (*Historia doliny Wisły od ostatniego zlodowacenia do dziś*) wydana została w serii Monografie IGI PAN w 2001 r.

<sup>21</sup> Cyryl Kolago (1915-1987) – polski hydrogeolog; związany z Państwowym Instytutem Geologicznym od 1951, autor koncepcji wielu map hydrogeologicznych, w tym *Przeglądowej mapy hydrogeologicznej Polski 1:300 000* (1955-1963). Więcej: Malinowski, J., & Płochniewski, Z. (1988). Cyryl Kolago 1915-1987. *Przegląd Geologiczny*, 36(3), 192-193.

<sup>22</sup> Józef Edward Mojski (1926-2020) – polski geolog i geomorfolog; jeden z czołowych badaczy stratygrafii czwartorzędowej; związany z Państwowym Instytutem Geologicznym i Instytutem Oceanograficznym Uniwersytetu Gdańskiego; członek honorowy Międzynarodowej Asocjacji Badań Czwartorzędowej (INQUA) i Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich, członek zwyczajny Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Więcej: Alexandrowicz, S.W. (2021). Józef Edward Mojski. 1 VII 1926-16 VI 2020. *Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności. Rok 2020*, 280-282.

<sup>23</sup> Stefan Witold Alexandrowicz (ur. 1930) – polski geolog i badacz malakofauny czwartorzędowej; od 1951 związany z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, gdzie pełnił liczne funkcje kierownicze; członek czynny PAU (1996), popularyzator wiedzy geologicznej (autor kilkuset audycji radiowych i filmów telewizyjnych), ekspert z zakresu ochrony przyrody, uczestnik wielu ekspedycji geologicznych i archeologicznych. Więcej: Krąpiec, M. (2005). Jubileusz 75-lecia Profesora Stefana Witolda Alexandrowicza. *Przegląd Geologiczny*, 53(6), 461-463.

podkarpackim), najchętniej w Beskidzie Niskim. Szczerze mówiąc bardziej chodziło mu wtedy o miejsce wypoczynku dla kolegów z warszawskiej centrali. Z pomocą kolegi z Wojewódzkiej Komisji Planowania w Rzeszowie wynaleźli podniszczony majątek w Szymbarku k. Gorlic. No i zaczęto szukać kierownika tego przybytku, w którym mieściła się jeszcze hodowla srebrnych lisów jednego z PGR-ów. Najpierw Klimaszewski zwrócił się do Tadeusza Gerlacha, świeżo upieczonego doktora z zakładu krakowskiego, który jednak nie chciał porzucić swoich badań nad sfluwianiem prowadzonych w Jaworkach k. Szczawnicy. Padło więc na mnie. Od początku postulowałem stworzenie szerszego programu badawczego, czegoś na wzór obserwacji prowadzonych w dolinach potoków Jaszce i Jamne w Gorcach. Udało mi się wynegocjować u otwartego na nowe inicjatywy Leszczyckiego stypendia doktoranckie dla trzech pasjonatów, pragnących związać swoje życie z pracą naukową: przedwcześnie zmarłego w 1982 r. Januarego Stąpika, który wprost marzył o badaniach obiegu wody na stoku, późniejszego kierownika stacji Eugeniusza Gila, zatrudnionego ówczesnie w przedsiębiorstwie geologicznym, i Lonka Daukszy, zajmującego się zagadnieniami geofizycznymi w przedsiębiorstwie naftowym. Zaczynaliśmy naszą pracę w jednym pokoju, w którym spaliśmy, jedliśmy, trzymaliśmy instrumenty pomiarowe, a w ogrodzie były klatki po lisach i potworny smród. Pamiętam, jak przyjechał do nas z wizytą prof. Kazimierz Dziewoński<sup>24</sup>. Później na instytutowym kolegium opowiadał o prymitywnych warunkach, w których żyją i pracują członkowie zespołu docenta Starkla. Trudno powiedzieć, czy ów nobliwy architekt był bardziej zbulwersowany czy zatroskany tym, co zobaczył. Kiedy zaczęła się inwazja na Czechosłowację, to zrobiło się mniej przyjemnie. Otóż Leszczycki dostał pismo z organizacji partyjnej w Gorlicach, że w Szymbarku przebywają jednostki wrogo nastawione do ówczesnych wydarzeń i należy je stamtąd natychmiast usunąć. W rzeczywistości poszło o... psy, które umieszczono w stacji. Były agresywne, utrudniały nam pracę, w końcu jeden z doktorantów został pogryziony. Nasz sprzeciw wobec obecności tych zwierząt to były kulisy owej działalności wyrotowej.

J.W.: Mam wrażenie, że to był jedyny przypadek, kiedy polityka, wprawdzie w sposób mocno karykaturalny, ale jednak bezpośredni, dotknęła Pana Profesora. We wszystkich wspomnieniach przewijają się stwierdzenia, iż nasz Instytut nie był jednostką mocno upolitycznioną, pracownicy nie byli nachalnie indoktrynowani. Zastanawiam się czy był to swoisty parasol ochronny, który otworzył nad swoimi ludźmi prof. Leszczycki, czy może rolę odegrał profil jednostki. Trudno bowiem rozpisywać się o ideologii marksistowskiej w pracach z zakresu klimatologii czy geomorfologii. Znowu geografowie ekonomiczni odwoływali się w tamtych czasach do naturalizmu – przedmiotem badań były wytwory działalności człowieka, a jego samego uprzedmiotowiono, odhumanizowano, pisząc np. o sile robotczej. W ten sposób omijano drażliwe tematy społeczne. Oczywiście to tylko przykłady, bo rzeczywistość była prawdopodobnie dużo bardziej skomplikowana<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Kazimierz Dziewoński (1910-1994) – polski geograf, architekt i urbanista; położył wielkie zasługi dla rozwoju teorii regionu ekonomicznego, regionalizacji ekonomicznej oraz bazy ekonomicznej i struktury funkcjonalnej miast; związany z Instytutem Geografii PAN od 1953 (wicedyrektor 1961-1972), wieloletni przewodniczący Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju i Komitetu Nauk Geograficznych, członek rzeczywisty PAN (1976). Więcej: Kostrowicki, J. (1980). Kazimierz Dziewoński. Uczony i człowiek. *Przegląd Geograficzny*, 52(4), 639-643.

<sup>25</sup> Leszczycki, S. (1991). Życie na przełomie 1907-1990. *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*, 36(3), 1-54.



L.S.: W zakładzie krakowskim przyczyny były inne. Aby jednak je zrozumieć, muszę cofnąć się do czasów studenckich, a nawet wcześniej. Otóż w liceum, rok przed maturą, postawiono nauczycielom ultimatum – albo się zapiszemy do jakiejś organizacji, albo przeniosą naszych wychowawców do szkoły na wieś. Wybraliśmy całą klasą Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, który chwilę później wszedł w skład Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). W ten sposób szkołę w Dębicy ukończyłem jako członek ZMP i pojechałem do Krakowa – tradycyjnej ostoji katolicyzmu i poglądów niekoniecznie zgodnych z jedynie słuszną linią partii. Początkowo studenci, którzy byli rdzennymi Krakusami, uważali rzeszowską prowincję za komunistów i wyraźnie się od nas izolowali. Dopiero podczas rekolekcji w kościele św. Anny ze zdumieniem zobaczyli, że ZMP-owcy chodzą na msze. Mało tego – okazało się, że podczas sesji owa” komunistyczna” prowincja rzeszowska nie przywiązywała wagi do przedmiotów z zakresu ekonomii politycznej czy materializmu dialektycznego i historycznego.

J.W.: Można więc przyjąć, że część fundamentu nowoutworzonego Instytutu Geografii PAN stanowiła właśnie ta nieuświadomiona grupa prowincjuszy, w tym kilku Pana kolegów zatrudnionych również w centrali Instytutu w Warszawie. Jakie stanowisko zajmował w tych sprawach dyrektor Leszczycki?

L.S.: W Warszawie rzeczywiście można było mówić o swoistym parasolu ochronnym, który otworzył nad pracownikami Leszczycki. To był człowiek, dla którego nie miała żadnego znaczenia przeszłość polityczna czy pochodzenie klasowe. Czasem wręcz świadomie, mając możliwość wyboru, zatrudniał osoby z rysami na życiorysie. Przy okazji warto wspomnieć, chociaż nie w kontekście polityki, postać Bogodara Winida<sup>26</sup>, który okazał się istnym mężem opatrnościowym dla Instytutu. Sobie tylko znanymi sposobami organizował bibliotekę, gromadził zbiory kartograficzne, do tego zajmował się logistyką wyjazdów zagranicznych, m.in. na kongresy IGU. To dzięki Winidowi na każdym kongresie była wystawa polskich prac, głównie map. Do Polski przywoził natomiast publikacje i materiały kartograficzne wydane na Zachodzie, których żadnymi innymi kanałami nie udałoby się zdobyć. Przed każdym kongresem IGU odbywały się posiedzenia Komitetu Nauk Geograficznych – były to dwudniowe seminaria z referatami, na które zjeżdżali się ludzie z całej Polski; wybierano najlepsze prace, publikowane następnie na łamach czasopisma *Geographia Polonica*. Spośród ich autorów rekrutowano delegatów na kongres, co dawało gwarancję wysokiego poziomu wszystkich wystąpień. Przemysłana była też polityka w zakresie składów osobowych poszczególnych komisji, nie było miejsca na improwizację czy działania *ad hoc*. Leszczycki bardzo tego pilnował, rozmawiał z przewodniczącymi poszczególnych komisji, ale jednocześnie nie brał udziału w spotkaniach przewodniczących delegacji krajów socjalistycznych, prowadzonych przez Innokentiego Gierasimowa<sup>27</sup>, na których omawiano politykę personalną przy wyborach władz Unii. I to był z jego strony prawdziwy majstersztyk.

<sup>26</sup> Bogodar Winid (1922-1996) – polski geograf i kartograf; jeden z twórców Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego, z którą to uczelnią związany był całe życie pełniąc liczne funkcje kierownicze; pracownik Instytutu Geografii PAN (1953-1964), doradca naukowy z ramienia ONZ w zakresie kartografii w Bangladeszu i Jemnie (1980-1987). Więcej: Skoczek, M. (2008). Bogodar Winid 1922-1996. *Prace i Studia Geograficzne*, 40, 217-232.

<sup>27</sup> Innokenti P. Gerasimov (1905-1985) – radziecki geograf, gleboznawca i geomorfolog; dyrektor Instytutu Geografii Radzieckiej Akademii Nauk. Więcej: Sobisevich, A.V., & Snytko, V.A. (2018). Some aspects of nature protection in the scientific heritage of academician Innokenty Gerasimov. *Acta Geographica Silesiana*, 12(1), 55-60.

J.W.: Zostając przy temacie kongresów IGU porozmawiajmy chwilę o współpracy zagranicznej. Z Pańskich opowieści jawi się obraz Instytutu, który od kongresu IGU w Rio de Janeiro w 1956 r., czyli niemal od początków, bardzo intensywnie zaczął współpracować z Zachodem. Na owe czasy było to niezwykle. W dodatku nasze opracowania z zakresu kartowania geomorfologicznego, hydrograficznego, użytkowania ziemi, topoklimatu, problemów peryglacjalnych były przyjmowane na zachodzie wręcz z podziwem. Czy te kontakty zawdzięczałście wyłącznie zdolnościom organizacyjnym Leszczyckiego czy może decydowała o tym też zwykła ciekawość? Tak naprawdę nie tylko Wam trudno było zaistnieć na Zachodzie, ale kolegom stamtąd też nie było łatwo podejrzeć, co się dzieje u nas.

L.S.: Swoisty awans polskiej geografii, rozpoczęty w 1956 r., należy rozpatrywać na tle sytuacji politycznej Polski w okresie poprzedzającym. Polscy geografowie przed 1939 r. rozpoczęli badania w różnych regionach świata, szczególnie w obszarach polarnych. W okresie międzywojennym geomorfolodzy, glaciolodzy i klimatolodzy realizowali prace na Spitsbergenie (M. Klimaszewski, S. Różycki<sup>28</sup>) i na Grenlandii (A. Kosiba<sup>29</sup>, A. Jahn). Po przerwie wojennej przez ponad 10 lat nie mogli jednak wyjeżdżać z kraju na badania, ani uczestniczyć w konferencjach międzynarodowych. I okazało się, że Polacy tych 11 lat do pierwszego zrywu klasy robotniczej w 1956 r. nie zmarnowali, bowiem poprzez szczegółowe badania terenowe i kameralne w kraju tworzyli podwaliny metodyczne i teoretyczne różnych gałęzi nauk geograficznych. Te właśnie fundamentalne studia i nowe metody stały się główną przyczyną wysokiej oceny polskiej geografii z chwilą nawiązania kontaktów z nauką światową. Paradoksalnie więc osobą, która przyczyniła się do rozwoju i awansu polskiej geografii, był Józef Stalin i jego decyzja o zamknięciu granic naszego kraju. Pokłosiem i niezwykle wymiernym efektem ich ponownego otwarcia po śmierci Stalina był fakt, że Polacy weszli w skład kilku komisji IGU na wspomnianym już kongresie w Rio de Janeiro, a rok później Dylik zorganizował w Łodzi międzynarodowe sympozjum peryglacjalne, na którym nastąpiło prawdziwe spotkanie Wschodu z Zachodem.

J.W.: Czy przypadkiem nie był to „efekt kuli śniegowej”? Leszczycki doprowadził do wyjazdu pierwszych Polaków do Rio de Janeiro, a to co tam pokazali było tak nowatorskie i dalece odbiegające od ówczesnych wyobrażeń zachodnich badaczy o naszej nauce, że w kolejnych latach mieliście już status niecierpliwie oczekiwanych gości. Już w następnym roku silna delegacja gościła na kongresie INQUA w Hiszpanii, później były kongresy IGU w Sztokholmie (1960) i Londynie (1964), w międzyczasie powstała Podkomisja Kartowania Geomorfologicznego IGU (1960-68)...

<sup>28</sup> Stefan Zbigniew Różycki (1906-1988) – polski geolog i geograf; badacz stref polarnych związany z Państwowym Instytutem Geologicznym, Uniwersytetem Warszawskim (współtwórca Wydziału Geologii, 1952) oraz Instytutem Nauk Geologicznych PAN; członek rzeczywisty PAN (1965), uczestnik wielu ekspedycji badawczych. Więcej: Birkenmajer, K., & Lindner, L. (1989). In memoriam – Stefan Zbigniew Różycki (1906-1988), an eminent Polish polar geologist. *Polish Polar Research*, 10(1), 105-110.

<sup>29</sup> Aleksander Kosiba (1901-1981) – polski geograf, geofizyk, glaciolog i klimatolog; związany z ośrodkami lwowskimi, a potem z Uniwersytetem Wrocławskim (1945-1971), założyciel i wieloletni kierownik Katedry Meteorologii i Klimatologii na tej uczelni; inicjator utworzenia Obserwatorium Meteorologicznego na Szrenicy w Karkonoszach, organizator kilku polskich wypraw na Spitsbergen (1957-1960). Więcej: Chałubińska, A. (1991). Wspomnienie o Aleksandrze Kosibie. *Acta Universitatis Wratislaviensis*, 1213, *Prace Instytutu Geograficznego. Ser. A, Geografia Fizyczna*, 5, 5-11.

L.S.: Faktycznie tak to wyglądało. W Hiszpanii był wręcz nacisk, aby zorganizować w 1961 r. kongres INQUA w Polsce. Do tej pory pamiętam, jak pracowaliśmy z Mojskim w sekretariacie Komitetu Organizacyjnego, którego przewodniczącym był Szafer, a jednym z wiceprzewodniczących – Leszczycki. Profesor miał właściwości rozjemcze, bo potrafił pogodzić badaczy o mocno odmiennych poglądach, jednocześnie zostawiając im olbrzymią swobodę działania. Ponadto, organizując jesienią 1953 r. Instytut Geografii w ramach nowopowstałej Polskiej Akademii Nauk, doskonale rozumiał ówczesną sytuację i ograniczenia z niej płynące. Świadectwem tego było umożliwienie stworzenia wielu pracowni tematycznych – taką szansę dał Galonowi w Toruniu, Klimaszewskiemu w Krakowie, Dylikowi w Łodzi, Franciszkowi Uhorczakowi<sup>30</sup> w Lublinie, Jerzemu Kostrowickiemu<sup>31</sup> w Warszawie, Bolesławowi Olszewiczowi<sup>32</sup> we Wrocławiu. W pozostałych państwach bloku wschodniego, może z wyjątkiem Węgier, skupiano się w tym czasie niemal wyłącznie na pisaniu monografii regionalnych i tworzeniu atlasów narodowych.

J.W.: Ze wszystkich wspomnień maluje się równie niezwykły, co trudny do jednoznacznej oceny obraz prof. Leszczyckiego. Z jednej strony mamy człowieka otwartego na ludzi, który potrafił z nimi rozmawiać, wsłuchiwał się i rozumiał ich potrzeby, udzielał dużych kredytów zaufania bez gwarancji sukcesu. Wybitny organizator, logistyk, niemalże wizjoner. Z drugiej strony przydomek „Król Staś” sugeruje monarchistyczny styl kierowania jednostką, w której panują raczej stosunki poddańcze, niż partnerskie. Równie skomplikowany jest obraz polityka Leszczyckiego. Członek Polskiej Partii Socjalistycznej, a później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dobry znajomy premiera Józefa Cyrankiewicza, we wczesnych latach powojennych propagator idei i myśli marksistowskich w geografii, który postulował ściśle powiązanie badań geograficznych z socjalistyczną budową życia społeczno-gospodarczego. Jednocześnie był wielkim orędownikiem wielopłaszczyznowych kontaktów zarówno ze Wschodem, jak i z Zachodem, przy czym doskonała i owocna współpraca interpersonalna z badaczami radzieckimi, wbrew obiegowym opiniom, nie zawsze przekładała się na poziom instytucjonalny<sup>33</sup>. Warto także przypomnieć, że wyłącznie dzięki niezłomnej i nie-

<sup>30</sup> Franciszek Uhorczak (1902-1981) – polski kartograf i geograf; związany z UMCS w Lublinie; współtwórca *Polskiej przeglądowej mapy użytkowania ziemi 1:1 000 000* (1946-1957); autor ważnych opracowań z zakresu podstaw teoretycznych i zastosowania w praktyce metod kartograficznych i statystycznych. Więcej: Sirko, M., & Mościbroda, J. (2002). Prof. dr Franciszek Uhorczak – Jego wkład w rozwój polskiej kartografii (w stulecie urodzin). *Polski Przegląd Kartograficzny*, 34(4), 251-260.

<sup>31</sup> Jerzy Kostrowicki (1918-2002) – polski geograf; od 1954 związany z Instytutem Geografii PAN (wicedyrektor 1959-1960, 1972-1978, dyrektor 1978-1987); członek korespondent PAN (1973), zasłużony działacz IGU: członek rzeczywisty Commission on World Land Use Survey (1956-1972), przewodniczący Commission on Agricultural Typology (1964-1976), przewodniczący Commission on Agricultural Productivity and World Food Supplies (1976-1980), wiceprezydent (1976-1984) i przedstawiciel IGU przy FAO. Więcej: Dziewoński, K. (1977). Jerzy Kostrowicki – geograf, uczonej i człowiek. *Przegląd Geograficzny*, 49(4), 621-623.

<sup>32</sup> Bolesław Olszewicz (1893-1972) – polski geograf, historyk kartografii i geografii; kustosz Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (1933-1939), kierownik Katedry Geografii Historycznej Uniwersytetu Wrocławskiego (od 1946) i Pracowni Geografii i Kartografii w Instytucie Geografii PAN (od 1953); współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Towarzystwa Bibliofilów Polskich. Więcej: Ładogórski, T. (1973). Bolesław Olszewicz (1893-1972). *Kwartalnik Historyczny*, 80(2), 521-524.

<sup>33</sup> Szupryczyński, J. (2007). Profesor Stanisław Leszczycki jako Dyrektor Instytutu Geografii PAN. *Przegląd Geograficzny*, 79 (3-4), 391-393.

zwykle odważnej postawie Profesora w czasie konferencji moskiewskiej w 1945 r., znaczna część Bieszczadów Zachodnich znajduje się obecnie w granicach Polski, a nie Ukrainy<sup>34</sup>.

L.S.: Leszczycki w tej całej gmatwaninie dziejów miał niewątpliwie wielkie wyczucie, jaką wartość mają polskie prace i jak można je dobrze sprzedać. Jednocześnie był świetnym politykiem, ale nie w rozumieniu przynależności partyjnej. Chodziło o to, że w najtrudniejszych momentach potrafił szybko podejmować decyzje, biorąc na siebie odpowiedzialność za ich ewentualne następstwa. Taka zdecydowana postawa i element zaskoczenia u rozmówców powodowały, że mógł uzyskać dużo więcej, niż gdyby zwlekał i oglądał się na innych. Mimo monarszego przydomka starał się dużo spraw zatwierdzać kolegalnie.

J.W.: A jak zapisały się w Pańskiej pamięci lata, kiedy dyrektorem był prof. Jerzy Kostrowicki?

L.S.: Jerzy Kostrowicki był kontynuatorem linii programowej Leszczyckiego. Mam do niego wielki szacunek, bo przeprowadził Instytut przez ciężkie lata 80. Pamiętam spotkania, na których omawialiśmy koncepcje tworzenia programów międzyresortowych, które dałyby nam pewną niezależność od lobby biologów, rolników czy różnych działów planowania. Ja przygotowywałem w 1981 r. Centralny Program MRI-25 *Przemiany środowiska geograficznego Polski* (w latach 1986-1990 jako CPBP.03.13 *Ewolucja środowiska geograficznego Polski*) – chętnych do tego nie było, sam też się nie paliłem, ale w końcu stworzyliśmy zespół, którego trzon tworzyli m.in. Andrzej Samuel Kostrowicki<sup>35</sup>, Stefan Kozarski<sup>36</sup>, Irena Dynowska<sup>37</sup> i ja jako koordynator całości. W ramach grup tematycznych co roku organizowane były odbiory prac przez specjalnie powoływane komisje. Jednym z najważniejszych efektów była monografia *Geografia Polski – środowisko przyrodnicze*<sup>38</sup>. Za czasów Kostrowickiego rozwinęły się także badania w Indiach. Bardzo chciałem stworzyć wtedy stałą grupę współpracowników. Zawsze się też starałem, aby indyjskie prace miały współautora stamtąd i aby wyniki badań były publikowane także w Indyjskiej Narodowej Akademii Nauk. Dzięki temu przez ponad 30 lat współpracy nigdy nie mieliśmy jakichkolwiek problemów ze stroną hinduską.

<sup>34</sup> Eberhardt, P. (2007). Udział Profesora Stanisława Leszczyckiego w konferencji poczdamskiej i moskiewskiej. *Przegląd Geograficzny*, 79 (3-4), 375-381. Eberhardt, P. (2012). The Curzon line as the eastern boundary of Poland. The origins and the political background. *Geographia Polonica*, 85(1), 5-21.

<sup>35</sup> Andrzej Samuel Kostrowicki (1921-2007) – polski zoolog i geograf; specjalista w zakresie biogeografii; w latach 1965-1998 związany z Instytutem Geografii PAN (kierownik Zakładu Zagospodarowania Środowiska, 1973-1993); długoletni wykładowca na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych oraz Wydziale Biologii UW. Więcej: Biegański, L. (2001). Nota biograficzna i kartki do Sztambucha. W: E. Roo-Zielińska, J. Solon (red.), *Między geografią a biologią – badania nad przemianami środowiska przyrodniczego* (s. 11-23). Prace Geograficzne, 179, Warszawa: IGiPZ PAN.

<sup>36</sup> Stefan Kozarski (1930-1996) – polski geograf i geomorfolog; specjalista w zakresie analiz rzeźby i procesów glacialnych i peryglacialnych; od 1955 związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; prodziekan i dziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi (1966-1972), dyrektor Instytutu Geografii (1971-1980), prorektor (1972-1981), kierownik Zakładu Geomorfologii (1966-1996); wieloletni przewodniczący Komitetu Nauk Geograficznych PAN, członek korespondent PAN (1989), członek czynny PAU (1994). Więcej: Nowaczyk, B. (1997). Stefan Kozarski 1930-1996. *Annales Societatis Geologorum Poloniae*, 67(1), 105-107.

<sup>37</sup> Irena Dynowska (1929-1995) – polska geograf i hydrolog; autorka i inicjatorka powstania wielu map hydrograficznych; od 1954 związana z Uniwersytetem Jagiellońskim, w tym jako wicedyrektor Instytutu Geografii (1984-1991) i kierownik Zakładu Hydrografii tamże (1973-1995); przewodnicząca Komisji Hydrograficznej Polskiego Towarzystwa Geograficznego (1976-1990) i Komisji Nauk Geograficznych przy Oddziale PAN w Krakowie (1982-1995). Więcej: Baścik, M. (red.) (2010). *Irena de Dynowska Balcer 1929-1995. Pro Memoria*. Kraków: IGiP UJ.

<sup>38</sup> Starkel, L. (red.) (1991). *Geografia Polski – środowisko przyrodnicze*. Warszawa: PWN.

J.W.: Skoro powróciliśmy do badań o charakterze ekspedycyjnym, to warto wspomnieć, że jesienią 2013 r. nasz Instytut podpisał umowę o współpracy ze Szkołą Geografii i Geologii Państwowego Uniwersytetu Mongolskiego. Mamy szansę na powtórkę po latach? W badaniach mongolskich w latach 70. brali udział badacze z całej Polski, to było wielkie przedsięwzięcie.

L.S.: To też był przypadek. Otóż w roku 1970 Leszczycki i Klimaszewski byli w Mongolii. Po ich powrocie przygotowaliśmy w Krakowie wstępny konspekt badań, ale w tamtych latach intensywnie jeździli do kraju Czyngis-Chana polskie ekipy paleontologiczne i całkowicie wyczerpywały limit tego typu ekspedycji. Nie mieliśmy żadnych szans. Zupełnie niespodziewanie odezwało się Biuro Zagraniczne – okazało się, że strona mongolska zrezygnowała z dalszej współpracy z paleontologami i nasz krakowski zakład może zająć ich miejsce. Mieliśmy 4-5 miesięcy na przygotowanie merytoryczne i logistyczne, właściwie od zera, całej wyprawy. Wspólnie z Kazimierzem Klimkiem<sup>39</sup>, który zgodził się wziąć na siebie koordynację całości przedsięwzięcia, na gwałt dobieraliśmy członków tej pierwszej ekspedycji – z Torunia, Krakowa, zaprosiliśmy gleboznawcę Alojzego Kowalkowskiego<sup>40</sup> z Instytutu Badawczego Leśnictwa, Kazimierza Pękałę<sup>41</sup> z Lublina, który znał się na zjawiskach mrozowych, Annę Pacynę z Instytutu Botaniki UJ – botaniczkę, a zarazem wspanią koleżankę. To było istne szaleństwo, ale zdążyliśmy. Później, w okresie *prosperity* pod kierownictwem Klimka, w jednym roku wyruszały nawet 3-4 polskie ekspedycje. Plony tych wszystkich badań zostały wydrukowane po angielsku, ale niestety niemal wyłącznie w instytutowych *Pracach Geograficznych*<sup>42</sup>. Wielka szkoda, bo przez to niezmiernie oryginalne wyniki nigdy nie weszły do światowego obiegu.

J.W.: Zostańmy jeszcze przez chwilę przy temacie współpracy z zagranicą. Otóż w latach 60. i 70. polscy geografowie zorientowani byli na kierunek wschodni, przy czym jednocześnie z wielką ciekawością kierowali swoje kroki na Zachód, podpatrując rozwijane tam myśli, teorie czy metody. Lata 80. jawią mi się jako okres pewnej stagnacji i oczekiwania na rozwój sytuacji – stosunki ze wschodem z oczywistych względów ochłodziły się, a peł-

<sup>39</sup> Kazimierz Klimek (1934-2019) – polski geograf i geomorfolog; związany z Instytutem Geografii PAN (Zakład Geomorfologii i Hydrologii Gór i Wyżyn w Krakowie, 1960-1979), potem z Zakładem Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych PAN w Krakowie (kierownik 1979-1991) i Wydziałem Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego (od 1992, w tym kierownik Katedry Paleogeografii i Paleoekologii Czwartorzędu w latach 1992-2004); kierownik siedmiu ekspedycji Instytutu Geografii PAN do Mongolii (1974-1980). Więcej: Łóczy, D. (2019). In memoriam Kazimierz Klimek (1934-2019). *Hungarian Geographical Bulletin*, 68(2), 196.

<sup>40</sup> Alojzy Kowalkowski (1924-2020) – polski gleboznawca; specjalista z zakresu klasyfikacji gleb, ich nawożenia i procesów peryglacialnych; związany m.in. z Wyższą Szkołą Rolniczą w Poznaniu (do 1970), Instytutem Badań Leśnictwa w Warszawie (od 1970) i Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Kielcach (od 1985). Więcej: Józwiak, M. (2004). Alojzy Kowalkowski – profesor, naukowiec, wychowawca. *Regionalny Monitoring Środowiska Przyrodniczego*, 5, 7-44.

<sup>41</sup> Kazimierz Pękała (1936-2018) – polski geograf, geomorfolog, polarnik, twórca lubelskiej polarystyki; od 1961 związany z Wydziałem Biologii i Nauk o Ziemi UMCS (kierownik Zakładu Geomorfologii Instytutu Nauk o Ziemi 1992-2006); organizator 18 wypraw na Spitsbergen (w tym 11 jako kierownik); członek International Permafrost Association, prezes Klubu Polarnego PTG (1991-2000). Więcej: Rodzik, J. (2019). Profesor Kazimierz Pękała – twórca lubelskiej polarystyki. *Wiadomości Uniwersyteckie*, 1(250), 29-30.

<sup>42</sup> Klimek, K., & Starkel, L. (red.) (1980). Vertical zonality in the southern Khangai Mountains (Mongolia). Result of the Polish-Mongolian Physico-Geographical Expedition. Vol. 1. *Geographical Studies*, 136, Warszawa: IGIPIZ PAN. Starkel, L., & Kowalkowski, A. (1980). Environment of the Sant valley (southern Khangai Mountains). Results of the Polish-Mongolian Physico-Geographical Expedition. Vol. 2. *Geographical Studies*, 137, Warszawa: IGIPIZ PAN. Breymeyer, A., & Klimek, K. (red.) (1983). Mongolian dry steppe geosystems. A case study of Gurvan Turuu area. Vol. 3. *Geographical Studies, Special Issue*, 2, Warszawa: IGIPIZ PAN.

nego otwarcia na Zachód jeszcze być nie mogło. Lata 90. to natomiast spontaniczny zwrot na Zachód, połączony często z paleniem dotychczasowych mostów – zarówno na poziomie instytucjonalnym, jak i mentalnym. W ostatnich latach, mimo wciąż dominującej orientacji prozachodniej, zwłaszcza angloamerykańskiej, zaczyna się ponownie odnawiać kontakty ze Wschodem czy Południem. W naszym Instytucie najlepszym tego świadectwem są inicjatywy bilateralne z krajami byłego bloku wschodniego, czy wręcz oficjalne umowy o współpracy dwustronnej między ośrodkami, podpisane m.in. z Instytutem Geografii Ukraińskiej Akademii Nauk i wspomnianą już mongolską Szkołą Geografii i Geologii. Zastanawiam się, co będzie za kolejnych 20-30 lat? Skoro mamy za sobą okres zniewolenia i euforii wolności, to może nastąpi pewien stan równowagi, bardziej lub mniej chwiejnej?

L.S.: Ta sprawa rzeczywiście zaczyna się wyrównywać. Muszę jednak zaznaczyć, że w ramach prac w Komisji Paleohydrologii Kontynentalnej INQUA, jak również w innych programach (m.in. UNESCO), zawsze mieliśmy jak najlepsze układy ze wszystkimi partnerami – zarówno ze wschodnią, jak i zachodnią stroną tej geopolitycznej areny. Ciekawe zjawisko powstaje teraz – otóż w niektórych pracach koledzy z Zachodu omijają nas i wybierają bezpośrednią współpracę z Rumunią, Węgrami czy Bułgarią. Przykładowo Holendrzy badają doliny rzeczne na Węgrzech i terenie Rosji europejskiej, a Anglicy w Rumunii. Wolą współpracować z nimi i zatrudniać ich do projektów na zasadach podwykonawców, bo polscy naukowcy są może za dobrzy i nie gwarantują wsparcia finansowego. Rzadko jesteśmy traktowani na zasadach pełnego partnerstwa. Wyjątkiem bywa współpraca w zakresie problemów o charakterze globalnym, ale niestety zainteresowanie tą tematyką jest u nas niewielkie. Z drugiej strony wielu kolegów z naszego Instytutu, zwłaszcza geografów społeczno-ekonomicznych, uczestniczy obecnie w programach międzynarodowych, ale rzadkością są te, które sami koordynujemy. Mam wrażenie, że polska geografia cechuje się wciąż pewną zaściankowością, chociaż obecnie ma ona zupełnie inne oblicze, niż w latach 60. czy 70. Do tego przyczynia się rozdrobnienie tematyczne związane z systemem grantowym i pogonią za zdobywaniem stopni naukowych.

J.W.: W kontekście ekspedycji mongolskich poruszył Pan temat światowego obiegu publikacji i naszych instytutowych czasopism. Czas więc zapytać – jaki był właściwie najważniejszy powód powstania *Geographia Polonica*? Czy była to potrzeba posiadania czasopisma pełniącego swoistą rolę krajowego „organu” IGU czy może chęć uwiecznienia wyników spotkań bilateralnych, które w latach 60. zaczęły się intensywnie rozwijać? A może dla polskich geografów była to po prostu jedyna możliwość wyjścia na świat, bo zasięg czasopism polskojęzycznych z oczywistych względów był bardzo ograniczony?

L.S.: Z tych powodów, które Pan wymienił, najważniejsza wydaje mi się chęć pokazania za granicą naszego oryginalnego dorobku naukowego. Ta praprzyczyna doprowadziła do powstania tytułu jako takiego, a następnie do wydawania tomów „pre-kongresowych” i „post-bilateralnych”, bo faktycznie spotkania dwustronne w I. poł. lat 60. zaczęły się bardzo intensywnie rozwijać – zwłaszcza z Anglikami, Amerykanami, Francuzami, Szwedami, Włochami i oczywiście z krajami socjalistycznymi.

J.W.: Następne lata pokazały, jak trafna i ważna dla całej polskiej geografii była to decyzja. Z raportu Chauncy Harris<sup>43</sup> z 1980 r. wynika bowiem, że *Geographia Polonica* zajmowała w latach 70., w zależności od przyjętych kryteriów, od 1 do 4 miejsca w rankingu najczęściej cytowanych czasopism geograficznych na świecie<sup>44</sup>. Czy wtedy zdawaliście sobie już sprawę, że dzięki temu tytułowi Wasz głos dotrze w najdalsze zakątki świata?

L.S.: Nie, ja osobiście takiej świadomości jeszcze wtedy nie miałem, chociaż publikacja na łamach *Geographia Polonica* była dużą nobilitacją. Niewątpliwie ten tytuł wyróżniał się na tle innych bardzo szerokim spektrum poruszanych zagadnień. W latach 60. niemal wszystkie czasopisma związane były bowiem z uczelniami, instytutami naukowymi czy resortowymi, czyli ich zakres tematyczny był wąsko ograniczony. Oczywiście istniały wśród nich istne perełki, jak *Biuletyn Peryglacjalny*, który był czołowym czasopismem na świecie poświęconym tej tematyce. Warto wspomnieć także o innym tytule – *Studia Geomorphologica Carpatho-Balcanica*, który zaczął wychodzić w 1967 r. i od początku był redagowany w zakładzie krakowskim naszego Instytutu. W latach 70. wyszło kilka numerów, które w całości poświęcone były sympozjom problemowym. Te zeszyty też się liczyły w obiegu międzynarodowym. W późniejszych latach, kiedy rynek opanowały koncerny czy oficyny wydawnicze typu Elsevier, Springer czy Wiley, wszystko się zmieniło i konkurencja nabrała zupełnie innego znaczenia. Niestety my nie potrafimy się przystosować. *Biuletyn Peryglacjalny* już od szeregu lat nie wychodzi, *Studia Geomorphologica Carpatho-Balcanica* chyłą się ku upadkowi. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy upatruję w ambicjach poszczególnych ośrodków, aby drukować po angielsku. W rodzimych tytułach rosną stosy prac przyczynkowych, bowiem młodzi wysyłają najlepsze opracowania do czasopism międzynarodowych, aby zbierać punkty wymagane formalnie do awansu zawodowego.

J.W.: To prawda, że gigantyczne koncerny wydawnicze opanowały rynek, a tajemnicą poliszynela jest fakt, że za sztandarem z pozornie empatycznymi hasłami kryją się czysto partykularne interesy – w grę wchodzi przecież olbrzymie pieniądze, miliardy euro rocznie. Od kilku lat coraz częściej mówi się o praktykach monopolistycznych czy limitowaniu dostępu do produktów naukowych wytworzonych zazwyczaj za publiczne pieniądze – myślę o horrendalnie wysokich i trudnych do uzasadnienia stawkach za poszczególne artykuły w bazach on-line (ok. 40 USD) czy pakietowych abonamentach dla instytucji, które muszą płacić za tytuły spoza ich branży. Brytyjski *The Guardian* nazywa wręcz naukowe koncerny wydawnicze „wrogami nauki. Wróćmy jednak do *Geographia Polonica*, z którym to tytułem Pańskie związki są bardzo silne. Mam na myśli przede wszystkim tomy tematyczne, jak Prace Geomorfologicznej Komisji Karpacko-Bałkańskiej<sup>45</sup> czy całą serię pod wspólnym tytułem „Global Change: Polish Perspectives” powstałą z inicjatywy Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodowym Programem *Zmiany Globalne Geosfery i Biosfery* (IGBP), ale także dedykowane

<sup>43</sup> Chauncy D. Harris (1914-2003) – geograf amerykański; pionier współczesnych badań miast, silnie zaangażowany we współpracę naukową z badaczami radzieckimi; związany z University of Chicago (1943-1984), pełnił liczne funkcje w organizacjach i towarzystwach naukowych (m.in. w IGU i Amerykańskim Towarzystwie Geograficznym). Więcej: Murphy, A.B. (2004). Chauncy D. Harris (1914-2003), geographer extraordinaire. *Geographical Review*, 94(1), 107-114.

<sup>44</sup> Harris, C.D. (1980). *Annotated world list of selected current geographical serials*. Chicago: University of Chicago.

<sup>45</sup> Klimaszewski, M. (red.) (1966). Geomorphological problems of Carpathians II. *Geographia Polonica*, 10.

Panu opracowania jubileuszowe – na 50-lecie pracy zawodowej<sup>46</sup> i 80-lecie urodzin<sup>47</sup>. Nie sposób także nie wspomnieć, że Leszek Starkel, według Google Scholar, ma największą liczbę cytowań w całej historii czasopisma (225), zaś Pańskie opracowanie pt. *The role of catastrophic rainfall in the shaping of the relief of the lower Himalaya* jest najczęściej cytowanym artykułem (125 razy) [dane pochodzą ze stycznia 2014 r. – przyp. J.W.]

L.S.: Zrobił mi Pan wielką przyjemność tymi ostatnimi informacjami. Bez fałszywej skromności – wiedziałem, że odbiór moich prac jest dosyć szeroki, zwłaszcza opracowanie o Dardziingu. Przyznam jednak, że zupełnie nie spodziewałem się, że w półwiecznej historii czasopisma wypadnę niemal jak Etiopczyk czy Kenijczyk w maratonie.

J.W.: Przez ostatnich kilkadziesiąt lat zupełnie zmienił się sposób i styl pracy redakcji, praktycznie wszystkie etapy przygotowywania czasopisma. Dawniej byliście zdani na korespondencję listową, telegramy i ograniczoną łączność telefoniczną. Obecnie, w dobie Internetu, poczty mailowej, telefonii komórkowej, dysków sieciowych, fotografii cyfrowej, w ciągu kilku minut można nawiązać kontakt i pozyskać materiały z najdalszego zakątka świata. Do lamusa odeszły już maszynopisy, przepisywanie kolejnych wersji tekstów, zaś korektory, kalkę techniczną czy rapidografy wyparła mysz komputerowa i specjalistyczne oprogramowanie. Jak Pan wspomina, jako wieloletni redaktor naczelny *Studia Geomorphologica Carpatho-Balcanica*, tamte czasy? Mimo nieporównywalnie większej czasochłonności kolejne numery wychodziły, chociaż z punktu widzenia „dzieci Internetu”, czyli młodszego pokolenia pracowników nauki, może się to wydawać niewykonalne.

L.S.: Po prostu te prace nad poszczególnymi zeszytami trwały tygodniami, czasem całymi miesiącami. Było naprawdę ciężko redagować wtedy czasopismo, tak jak Pan słusznie zauważył. W redakcji *Studia Geomorphologica Carpatho-Balcanica* mieliśmy ponadto różnego rodzaju problemy ze stroną rumuńską, zwłaszcza z ich tekstami, które przysyłali po francusku. Byli z tych tłumaczyń bardzo dumni, chociaż był to raczej rumuńsko-francuski. Z tym lingwistycznym wyzwaniem radziła sobie wyłącznie nasza redakcyjna frankofonka, czyli Maria Baumgart-Kotarba<sup>48</sup>. Mimo to, jakby łatwiej niż obecnie, tworzyło się zeszyty problemowe w prawdziwie międzynarodowej obsadzie. Dzięki prawdziwie zaangażowanym współpracownikom z zagranicy do 1992 r. publikowaliśmy bibliografię prac geomorfologicznych z regionów, które wchodziły w zakres naszych zainteresowań.

J.W.: Czy w latach 60. i 70. mieliście jakiegokolwiek szanse na opublikowanie artykułu w renomowanym czasopiśmie na zachodzie czy też był to świat praktycznie niedostępny?

L.S.: Dobry, oryginalny artykuł polski poparty konkretną dokumentacją miał szansę publikacji w czołowym czasopiśmie lub nawet mógł być zamówiony do zbioru prac problemo-

<sup>46</sup> Gregory, K.J. (red.) (2003). Extreme events and the transformation of landscape. *Geographia Polonica*, 76(2).

<sup>47</sup> Rączkowska, Z., & Kotarba, A. (red.) (2011). Landform evolution and climate change paleogeographical approaches. *Geographia Polonica*, 84(1). Rączkowska, Z., & Kotarba, A. (red.) (2011). Landform evolution, climate change and man. *Geographia Polonica*, 84(2).

<sup>48</sup> Maria Baumgart-Kotarba (1941-2011) – polska geograf; jako pracownik IGiPZ PAN (1971-2003) całe życie naukowe poświęciła Karpatom, zajmując się m.in. ewolucją rzeźby Beskidów i Podhala oraz deglacją Tatr. Więcej: Rączkowska, Z., & Starkel, L. (2012). Maria Baumgart-Kotarba 1941-2011. *Przegląd Geograficzny*, 84(1), 143-145.



wych. Myśmy jednak nie mieli czasem odwagi próbować, jeśli nie znało się nikogo po tej drugiej stronie. Ponadto był duży nacisk na drukowanie artykułów w czasopismach macierzystych jednostek. Przykładowo prace kolegów lubelskich ze wschodnich części Karpat Adam Malicki<sup>49</sup> chował do szuflady i stawiał ultimatum – możecie coś wysłać do Krakowa, ale najpierw musicie opublikować szersze opracowanie w *Annales UMCS*. Problem też był taki, że polskie prace dotyczyły głównie małych regionów, to były zazwyczaj drobne studia przypadków. Do wyjątków należały osoby, które interesowały się obszarami większymi niż Europa Środkowa czy relacjami w skali globalnej – zarówno w ujęciu przestrzennym (geografia), jak i czasowym (historia). Większość nie znała literatury światowej, albo ich to po prostu nie interesowało. Odczułem to dotkliwie, kiedy zostałem powołany na przewodniczącego Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodowym Programem *Zmiany Globalne Geosfery i Biosfery*. Monografia Jahna o strefie peryglacjalnej<sup>50</sup> czy moje opracowanie *Paleogeografia holocenu*<sup>51</sup> to były wyjątki, przy czym ja się długo przygotowywałem do ujęcia tego zagadnienia w skali światowej, zanim podjąłem się koordynacji programów międzynarodowych<sup>52</sup>.

J.W.: Słuchając Pańskich wspomnień mam wrażenie, że jeśli chodzi o ilość i dostęp do szeroko pojętej informacji przeskoczyliśmy w bardzo krótkim czasie z jednej skrajności w drugą, przy czym nad tą drugą nie bardzo potrafimy zapanować. W olbrzymiej masie czasopism coraz trudniej jest rozdzielić ziarna od plew – opracowania ważne, nowatorskie, przełomowe, giną wśród publikacji przyczynkowych czy wtórnych. Ilość zdominowała jakość, przy czym walka o tę ostatnią przybiera formy trudne do zaakceptowania. W tej chwili bowiem wielu badaczy, planując kolejną publikację, zaczyna pracę nie od sformułowania hipotez czy celu opracowania, ale od wertowania zawartości bazy *Journal Citation Reports*, wykazu czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego [od 1.01.2021 r. – Ministerstwa Edukacji i Nauki – przyp. red.], a nawet wytycznych wewnętrznej oceny pracowników. Swoboda tworzenia, wolna i czysta myśl naukowa wypierana jest przez chłodną kalkulację opłacalności, będącą elementem walki o przetrwanie – nie tylko zresztą czasopisma na rynku, ale także pracownika w macierzystej jednostce czy w końcu samej jednostki. A przecież takie bezrefleksyjne „tu i teraz” niszczy polskie czasopisma naukowe. Jeśli jakiś tytuł chociaż raz wypadnie zdecydowanie gorzej w ocenie, może to oznaczać jego koniec, bo autorom po prostu nie będzie się „opłacało” w nim publikować. Fatalną decyzją było także drastyczne zdeprecjonowanie monografii w ocenie parametrycznej jednostek geograficznych [dopiero w styczniu 2019 r. powstała pierwsza lista z punktacją wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe, która wzbudziła zresztą liczne kontrowersje – przyp. J.W.]. Moim zdaniem autorska książka to jedyna możliwość wielowątkowej i dogłębnie przemyślanej wypowiedzi badacza. Nie zastąpią tego żadne artykuły, nawet najlepiej punktowane. Choćby z tego względu, że ich zunifikowana forma

<sup>49</sup> Adam Malicki (1907-1981) – polski geograf i filozof; współtwórca Uniwersytetu Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie oraz ośrodka geograficznego na tej uczelni, gdzie piastował liczne funkcje kierownicze; aktywnie uczestniczył w pracach wielu towarzystw naukowych, m.in. Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Polskiego Towarzystwa Geologicznego i Komitetu Badań Czwartorzędu PAN. Więcej: Gardziel, Z., & Morawski, J. (1984). Adam Malicki 1907-1981. *Annales Societatis Geologorum Poloniae*, 54 (3-4), 441-446.

<sup>50</sup> Jahn, A. (1975). *Problems of the Periglacial Zone*. Warszawa: PWN.

<sup>51</sup> Starkel, L. (1977). *Paleogeografia holocenu*. Warszawa: PWN.

<sup>52</sup> Starkel, L. (1989). Global paleohydrology. *Quaternary International*, 2, 25-33.

i struktura wymusza pracę nad tekstem przypominającą bardziej wypełnianie formularza, niż nacechowany indywidualizmem akt tworzenia. Nie neguję oczywiście potrzeby istnienia zestawień najwartościowszych czasopism na świecie, a jedynie nasz bezkrytyczny stosunek do nich. W świetle tych rozważań niezwykle znamienne są słowa Marcina Kapczyńskiego – Strategic Business Manager w firmie Thomson Reuters. Otóż twierdzi on, że „indeksy bazy Web of Science zawsze były światowym standardem w analizie bibliometrycznej, ale ich wykorzystanie w Polsce jest chyba zbyt jednokierunkowe. Przypomina także, że wskaźnik *Impact Factor* został stworzony po to, aby określać pozycję czasopisma w danej kategorii, a dopiero z czasem zaczął być wykorzystywany w naszym kraju do ewaluacji dorobku pracownika; dodaje, że tak wybiórcze podejście „może narażać na niebezpieczeństwo nieuzasadnionych wniosków i niesprawiedliwej oceny” (sic!). Zdziwiony jest nawet sam Eugene Garfield<sup>53</sup>, gdy widzi rozwój i zastosowanie swojego dzieła w Polsce.

L.S.: Niestety w pełni się z Panem zgadzam i podpisuję pod wszystkim, co zostało powiedziane. Wyścig w nauce jest zjawiskiem wprost przerażającym. Na zagadnienie to zwrócili też uwagę europejscy luminarze nauki na Kongresie Academia Europaea, który odbył się w 2013 r. we Wrocławiu<sup>54</sup>. Zamiast współpracy i zdrowej konkurencji mamy chorą rywalizację. Co gorsza problemy, o których rozmawiamy w kontekście naukowego rynku wydawniczego, to zaledwie czubek góry lodowej. Innym przykładem jest obecny sposób finansowania nauki (indywidualne granty badawcze), który moim zdaniem doprowadził do pewnej izolacji. Dawniej naukowcy współpracujący w jednym temacie na bieżąco wymieniali się wynikami i dyskutowali o postępach prac, a teraz ze strachu przed nieuczciwą konkurencją czy innymi działaniami nieetycznymi chowają materiały aż do czasu całkowitego zakończenia pewnych etapów. Duże środki przeznaczane są także na granty dla doktorantów, ale nie idzie to w parze z postępem nauki.

J.W.: Nie mogę się do końca zgodzić. Badania podstawowe, zwłaszcza w geografii fizycznej, wymagają funduszy. Pan Profesor jak mało kto wie, że prace w terenie trwają tygodniami, miesiącami, zazwyczaj kilka sezonów. Okres 3 lat na realizację zadania czasem bywa niewystarczający. Do tego dochodzą analizy laboratoryjne, zakup materiałów źródłowych i wiele innych składowych, których finansowanie wyłącznie z budżetu statutowego jednostki byłoby niemożliwe. W geografii społeczno-ekonomicznej jest nieco łatwiej, bo prace terenowe w takim zakresie się nie prowadzi, ale za to bardzo drogie mogą być bazy danych. Bez dodatkowych funduszy, czyli właśnie indywidualnych grantów lub innych form dofinansowania młodych naukowców, znaczna część badań (w tym doktoratów) nigdy by nie została zrealizowana. Mnie natomiast bardziej zaskadza fakt, że obecnie przy ocenie wniosków ważniejszy stał się indeks Hirscha kierownika, niż sama treść merytoryczna. Z tego powodu część osób z bardzo dobrymi pomysłami badawczymi, ale niskim indeksem, nawet nie próbuje aplikować, a inni – co jest tajemnicą poliszynela – wybiera na kierownika kolegę z wysokim współczynnikiem H, który *de facto* jest figurantem.

<sup>53</sup> Eugene Garfield (1925-2017) – amerykański językoznawca; założyciel filadelfijskiego Instytutu Informacji Naukowej, pionier na polu analizy cytowań poprzez rozwój systemu indeksowania, twórca współczesnej bibliometrii i infometriki. Więcej: Wouters, P. (2017), Eugene Garfield (1925-2017). *Nature*, 543, 492.

<sup>54</sup> The 25th Anniversary Conference *European science and scholarship looking ahead – challenges of the next 25 Years*, 16-19 September, 2013, Wrocław, Poland.

L.S.: Ja oczywiście nie sugeruję likwidacji wszelkich form indywidualnego dofinansowania, tym bardziej, że nie można tego zrobić selektywnie, a odpowiedzialność zbiorowa nie byłaby właściwym rozwiązaniem. Zwracam tylko uwagę na poziom prac. Obecnie wiele doktoratów jest po prostu mało oryginalnych, powtarzane są znane od lat schematy badawcze – różni je tylko teren badań i coraz nowocześniejsze opakowanie. Problem dotyczy obu subdyscyplin, czyli w równym stopniu mam na myśli powtarzanie tych samych analiz w różnych dolinach rzek, jak i w kolejnych miastach bądź ich dzielnicach.

J.W.: Wydaje mi się, że słabszego poziomu niektórych doktoratów nie można utożsamiać wyłącznie z niedojrzałością młodych badaczy. W dużym stopniu odpowiedzialni są za to także promotorzy, a pośrednio również Rady Naukowe zatwierdzające tematy i nadające stopnie oraz komisje Narodowego Centrum Nauki rozpatrujące wnioski grantowe [w 2018 r. komisje zastąpiono panelami dziedzinowymi – przyp. J.W.]. Niemalą rolę odgrywa także weryfikacja postępów prac. I wcale nie mam na myśli publikacji czy referatów na konferencjach, ale przede wszystkim zebrania zakładów, podczas których bezpośrednia konfrontacja i rzeczowe dyskusje merytoryczne mogą i powinny mieć wielki wpływ na ostateczny kształt pracy. Omawiany problem w pewnym stopniu dotyczy także habilitacji, które można podzielić na niedojrzałe, dojrzałe i przejrzałe. Kontrowersyjne bywają oczywiście te z pierwszej i trzeciej kategorii. Pierwsza grupa, reprezentująca zjawisko raportowane z wielu ośrodków w Polsce, ma związek ze zmianą trybu i warunków przeprowadzania czynności w postępowaniu habilitacyjnym. Ta nagła mobilizacja i pośpiech, mające na celu uzyskanie stopnia według starych zasad, nie zawsze przełożyła się na efekty naukowe. W trzeciej grupie mieszczą się natomiast habilitacje przedemerytalne.

L.S.: Skoro jesteśmy przy temacie nadawania stopni, to chciałbym także wspomnieć o innym, niepokojącym mnie od dawna zjawisku, które obserwuję w różnych polskich ośrodkach. Otóż często recenzentami prac na stopień są osoby zaprzyjaźnione z daną jednostką, będące wręcz na nieformalnym „recenzenckim etacie”. Wykorzystuje się fakt wieloletniej, instytucjonalnej lub personalnej współpracy, która w pewien sposób wiąże ręce. Powstają recenzje, w których nadmiernie, wręcz z pewną emfazą uwypukla się wszystkie pozytywne strony, zaś bardzo dyplomatycznie i selektywnie traktuje wszelkie niedociągnięcia. Przy habilitacjach, o których Pan przed chwilą wspominał, bywa niestety podobnie. Przyznam, że ja zawsze starałem się wybierać do takich zadań najlepszych specjalistów, a spośród nich prosiłem tych, którzy wręcz znani byli ze swojej surowości i bardzo krytycznego spojrzenia.

J.W.: W kontekście projektów i prac na stopień wspomnieliśmy obaj o dyskusjach. Czy w ogóle w ostatnich latach nie poświęcamy za mało czasu na szeroko pojęty dyskurs naukowy? Na konferencjach permanentnie brakuje czasu na pytania po referatach, a te zaplanowane w harmonogramach dyskusje są drastycznie skracane, bowiem priorytetem jest przerwa kawowa albo obiadowa. Koreferaty odeszły do lamusa. Praktycznie przestano drukować tzw. głosy w dyskusji. Materiały z kolokwium teoretyczno-metodologicznych z cyklu „Podstawowe idee i koncepcje w geografii” to chyba jedno z ostatnich miejsc, gdzie te formy można jeszcze odnaleźć. Z lamów większości czasopism zniknęły międzyautorskie polemiki – niejednokrotnie nawet ciekawsze od pierwotnego opracowania. Przecież dyskusja naukowa od zawsze specyfikowała nasz zawód i powinna być jedną z jego największych wartości.

L.S.: Zgadza się, to jest po prostu tragiczne. Zgłaszałem te sprawy niejednokrotnie do Komitetu Nauk Geograficznych. Na dużych sympozjach prelegenci mają po 10, maksymalnie 15 minut na wystąpienie. Często dyskusji, z powodu dużej liczby uczestników, nawet się nie umieszcza w harmonogramie. Bywają przypadki, że prelegenci po wygłoszeniu fatalnego referatu wracają bardzo zadowoleni, bo nie usłyszeli żadnych słów krytyki. Tylko kiedy mieli je usłyszeć? To powoduje, że poziom naszych spotkań jest coraz niższy. Słusznie Pan też zauważył odchodzenie od polemik na łamach czasopism. Szczególnie ważna jest dyskusja o podstawach metodologicznych i filozoficznych, które stanowią fundamenty naszej dyscypliny. Niewiele osób ją podejmuje, a jeszcze mniej potrafi być obiektywna – bez względu na to, którą subdyscyplinę reprezentuje. Z moich własnych obserwacji wynika, że w ostatnich latach bardzo często publiczna krytyka, choćby nie wiem jak merytoryczna i problemowa, odbierana jest *ad personam*. Mam wrażenie, że następuje przenikanie standardu dyskusji politycznych do nauki. W tamtym świecie niemal każda krytyka traktowana jest jako cios wymierzony w konkretną osobę lub partię.

J.W.: Wspomniał Pan o podstawach metodologicznych i filozoficznych, a tymczasem znaczna część wypowiedzi dyskusyjnych ogniskuje się wokół spraw bardziej przyziemnych, czyli problemów instytucjonalnych czy finansowania nauki. Nieliczni geografowie poruszają tematy paradygmatów czy teorii i praw w geografii, ale do fundamentów naszej dyscypliny dociera od dziesięcioleci chyba jedynie Zbyszko Chojnicki<sup>55</sup>. Większość zagadnień, o których teraz rozmawiamy, stanowi jednak tylko *differentia specifica* polskiej geografii, a nasza dyscyplina boryka się z problemami o znacznie szerszym zasięgu. Od długiego czasu mówi się bowiem o dezintegracji geografii, o jej rozpadzie na wiele subdyscyplin i specjalizacji. Według Wiesława Maika w rozwoju naszej nauki można wydzielić trzy fazy<sup>56</sup>. Historyczna już faza monodyscyplinarna charakteryzowała się wewnętrzną integracją dyscypliny (mimo dualizmu przedmiotowego), dominowały duże syntezy o ważnym wymiarze utylitarnym, zaś przedmiot badań był wyraźnie zdefiniowany jako relacje człowieka ze środowiskiem ujmowane regionalne i chorologicznie. W pewnym momencie geografia zaczęła bardzo odważnie podejmować problemy z pogranicza różnych dyscyplin. Otworzyliśmy się w zakresie założeń filozoficzno-metodologicznych, metod, terminologii, języka i interpretacji wyników. Niemalże zachłysłaliśmy się tym, że żadna inna nauka nie była tak wszechstronna, zapominając całkowicie o wizerunku własnej dyscypliny, jej spójności i tożsamości. Z czasem te pogranicza się rozrosły, dojrzały, usamodzielniały i weszliśmy w fazę multidyscyplinarną – pole badawcze podzielone zostało na wąskie dziedziny, a duże syntezy są trudne do realizacji, bowiem poszczególne specjalistyczne subdyscypliny rozwijają się niezależnie, mają własną terminologię i metody. Obecnie geomorfologii bliżej do geologii, gleboznawstwu do chemii, a klimatologii do fizyki atmosfery, niż do geografii. Kolejnym stadium może być faza interdyscyplinarna, czyli nawiązująca do przeszłości, ale jednak zupełnie nowa integracja na różnych płaszczyznach (metodologicznej, teore-

<sup>55</sup> Zbyszko Chojnicki (1928-2015) – polski geograf, specjalista w zakresie rozwoju i stosowania metod matematyczno-statystycznych w geografii ekonomicznej oraz metodologii geografii i nauk społecznych; twórca ilościowej Poznańskiej Szkoły Geograficznej; od 1953 związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie pełnił szereg funkcji kierowniczych. Więcej: Czyż, T. (2016). In Memory of Professor Zbyszko Chojnicki, \*08.05.1928 – †05.06.2015. *Geographia Polonica*, 89(2), 237-240.

<sup>56</sup> Maik, W. (2004). Główne płaszczyzny relacji między geografiami fizyczną a geografiami społeczno-ekonomiczną. W: Z. Chojnicki (red.), *Geografia wobec problemów teraźniejszości i przyszłości* (s. 9-24). Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe.

tycznej, problemowej czy społeczno-instytucjonalnej). Z drugiej strony może obecny etap dezintegracji stanowi po prostu normalną fazę ewolucji większości dyscyplin naukowych?

L.S.: Dla mnie najważniejszą cechą geografii jest szerokie patrzanie na złożoność środowiska przyrodniczego, na relacje między elementami składowymi, na zmienność w przestrzeni i czasie, czyli to, czego inne dyscypliny nie uwzględniają. Musimy jednak mieć świadomość, że nie wyczerpujemy całości problemów i potrzebne są obok tego badania interdyscyplinarne. Oczywiście czasem ta współpraca miewa też i ciemniejsze strony. Metody w geografii są bowiem łatwiejsze do opanowania przez przedstawicieli innych dyscyplin, którzy stosują nasz warsztat bez nas. Ponadto między naukami stosowanymi a badaniem środowiska nie ma pomostu łączącego. Wydaje mi się, że zadaniem geografii społeczno-ekonomicznej powinno być transponowanie wiedzy przyrodniczej pod kątem potrzeb rolnictwa, leśnictwa czy budownictwa. Ta luka może być jedną z przyczyn dezintegracji geografii. Wielokrotnie ze swojej strony taki pomost budowałem, ale zauważam, że w ostatnich latach nie mam go z czym połączyć, o co zaczepić. Dyskusja na temat relacji nauk fizycznogeograficznych do geografii społeczno-ekonomicznej toczyła się zresztą intensywnie już w latach 70. i 80. Na Kongresie Geografii Polskiej w Krakowie w 1999 r., przewodnicząc dyskusji na temat stanu i perspektyw geografii fizycznej w Polsce, w zagajeniu powiedziałem<sup>57</sup>, że do silnych stron geografii fizycznej zaliczam zdolność wiązania zjawisk w przestrzeni i czasie. Patrzenie historyczne i ewolucyjne dostrzeganie, że korzenie teraźniejszości tkwią w przeszłości jest szczególnie rozwinięte w geomorfologii, klimatologii czy geografii gleb. Geografowie społeczno-ekonomiczni nie dostrzegają często przemian w czasie, zadowala ich bowiem spojrzenie funkcjonalne. Mocną stroną geografii jest rozwój dyscyplin specjalistycznych, które potrafią operować nowoczesnym warształem, nawet mogą być partnerami dla subdyscyplin wywodzących się z nauk geofizycznych, chemicznych czy biologicznych. Do słabych stron polskiej geografii zaliczam natomiast wciąż dominujący, mimo wcześniejszej uwagi o dyscyplinach-satelitach, opisowy warsztat badawczy, a także nacisk na typologię i regionalizację, które nie są na ogół produktem metodologicznego postępu. Wprzęgnięte do analiz metody teledetekcji i GIS doprowadzają do stwierdzeń banalnych i oczywistych, które znane i rozwiązywane były już dawno. Piętą achillesową naszej dyscypliny są także, wspomniane już, słabe więzi między geografiami fizyczną a społeczno-ekonomiczną. O ile bowiem geomorfolodzy czy hydrologi posiadają ogólną wiedzę np. o użytkowaniu ziemi, to geografowie społeczno-ekonomiczni nie znają podstawowych mechanizmów obiegu materii czy energii w przyrodzie. Jak więc można mówić o wspólnym podejmowaniu np. tematyki gospodarowania zasobami przyrody czy zmian użytkowania ziemi? Formułując powyższe tezy przemawia przede mną wieloletnie doświadczenie współpracy w ramach Komitetu Narodowego IGBP Global Change czy Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN.

J.W.: Przyjmuję oczywiście poglądy Pana Profesora, aczkolwiek osobiście staram się być bardzo ostrożny w tego typu sądach. Według Marka Degórskiego, z którego wywodem<sup>58</sup>

<sup>57</sup> Starkel, L. (2000). Wprowadzenie do dyskusji o geografii fizycznej. W: B. Kortus, A. Jackowski, K. Krzemień (red.), *Nauki geograficzne w poszukiwaniu prawdy o ziemi i człowieku. Geografia w Uniwersytecie Jagiellońskim 1849-1999*, vol. 5 (s. 159-162). Kraków: Instytut Geografii UJ.

<sup>58</sup> Degórski, M. (2004). Geografia fizyczna a społeczno-ekonomiczna w badaniach środowiska geograficznego. W: Z. Chojnicki (red.), *Geografia wobec problemów teraźniejszości i przyszłości* (s. 25-54). Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe.

się zgadzam, dawniej przedmiotem zainteresowania geografów fizycznych były głównie małe obiekty, zaś badania w skalach regionalnych i ponadregionalnych miały charakter niemal wyłącznie idiograficzny (wyjątkiem była klimatologia). Dostęp do danych obrazowych, pozyskiwanych metodami teledetekcyjnymi i przetwarzanych za pomocą GIS-u, znacząco tę sytuację zmienił, stworzył zupełnie nowe możliwości. Natomiast geografowie społeczno-ekonomiczni dawniej zajmowali się niemal wyłącznie dużymi obszarami, zaś obecnie zwrócili się także w stronę małych obiektów, „odkrywając” korzyści płynące z metod empirycznych – jeśli nie stosowanych alternatywnie, to przynajmniej komplementarnie do systemów wartościowania i ocen jakościowych. Tak więc przynajmniej w kontekście badań terenowych nastąpiło raczej zbliżenie, a nie oddalenie obu subdyscyplin. Myślę, że za dezintegrację jesteśmy odpowiedzialni wszyscy. Już w latach 60. bowiem prof. Leszczycki zaczął mówić o naukach geograficznych, zaś prof. Kostrzewski od lat popularyzuje termin nauki fizycznogeograficzne. Uciekamy od nazwy naszej dyscypliny na uczelniach. Najlepszym przykładem jest geografia fizyczna kompleksowa, która stała się geoekologią, chociaż w klasycznym ujęciu Carla Trolla ta ostatnia jest synonimem ekologii krajobrazu. Pojawiają się nowe kierunki i specjalizacje. Pamiętam, jak 2-3 lata temu zastanawialiśmy się w Komisji Konkursu Prac Magisterskich Polskiego Towarzystwa Geograficznego, co robić z pracami napływającymi z takich kierunków, jak gospodarka przestrzenna czy geomatyka. Z drugiej strony na konferencjach poświęconych Systemom Informacji Geograficznej niejednokrotnie podkreśla się wielką rolę integrującą naszej dyscypliny, przedstawiając ją jako fundament nauk o Ziemi. Co ciekawe wypowiadają się tak często nie-geografowie.

L.S.: Zachowujemy się tak, jak byśmy się wstydzieli własnej dyscypliny, jak byśmy mieli jakiś kompleks. I chyba go mamy, skoro coraz to nowy Instytut Geografii dopisuje do nazwy: ... i Gospodarki Przestrzennej, ... i Zagospodarowania Przestrzennego, ... i Ochrony Środowiska, ... i Geoinformacji itd. Nawet mojemu Zakładowi Geomorfologii i Hydrologii, którym kierowałem 33 lata, zmieniono nazwę na Zakład Geośrodowiska!

J.W.: Temat dezintegracji ma jeszcze to drugie oblicze, o którym już przed chwilą zaczęliśmy rozmawiać – myślę oczywiście o dualizmie naszej dyscypliny, głęboko zakorzenionym w podłożu filozoficzno-metodologicznym, czyli podziale na geografie fizyczną i społeczno-ekonomiczną. Wbrew pozorom nie jest to zjawisko nowe. Według Andrzeja Lisowskiego można mówić o kilku podejściach do obu geografii, które notowano w ostatnich 200 latach<sup>59</sup>: (1) dwie skrajnie antagonistyczne koncepcje: „geografii czystej” z przełomu XVIII i XIX w. (całkowite abstrahowanie od roli człowieka w środowisku) i „nowej geografii” z początków XX w., określonej wyłącznie przez formy ludzkiej działalności, a więc całkowita dychotomia i separacja; (2) klasyczna, kantowska koncepcja „całościowej” geografii jako nauki syntetyzującej wiedzę o Ziemi, a więc daleko posunięta jedność i integracja; (3) dualizm przedmiotowy, czyli idea geografii jako zbioru dyscyplin należących do nauk przyrodniczych lub społecznych, propagowana przez geografów niemieckich i rosyjskich w II poł. XIX w., czyli nieantagonistyczna kooperacja lub luźna koalicja (razem, ale osobno). Zdania wśród geografów są oczywiście mocno rozbieżne, ale wydaje się, że w ostatnich latach przeważają postulaty powrotu do jedności poprzez reintegrację dyscypliny wokół dwóch jej podstawowych segmentów. Jak zauważa A. Lisowski powinniśmy mówić jednak

<sup>59</sup> Lisowski, A. (2012). O miejscu geografii społecznej w geografii i systemie nauki. *Przegląd Geograficzny*, 84(2), 171-198.

nie o „duchu jedności”, ale raczej o modelu „dwa w jednym”. Powrót do humanistycznego, kantowskiego rozumienia geografii jest obecnie trudny do obrony, tym bardziej, że przemyślany dualizm może być siłą naszej dyscypliny. Jak twierdzi Jerzy Bański, i trudno się z nim nie zgodzić, daje on nam możliwość całościowego spojrzenia na zjawiska przyrodnicze i społeczno-ekonomiczne oraz poszukiwania związków pomiędzy nimi<sup>60</sup>. Zwraca uwagę także na to, że źródłem siły może być słabość i zagrożenie. Pisze mianowicie: „Jedność geografii polskiej może wynikać tylko ze wspólnych interesów. Takim interesem jest przede wszystkim obawa o utratę tożsamości, wynikająca z naszej słabości w stosunku do innych dyscyplin.

L.S.: Ja staram się oddzielać dwie rzeczy. Istnieje cała struktura środowiska przyrodniczego Ziemi, którą charakteryzuje zróżnicowany i niezwykle skomplikowany obieg energii i materii, co znajduje uzewnętrznienie w różnych cechach badanych obiektów. W tym całym układzie żyje i gospodaruje człowiek. I to jest otaczająca nas, realna rzeczywistość. Druga sprawa, to problem, jak my to badamy, co nas interesuje, jak to chcemy uporządkować od strony dyscyplin naukowych i całej organizacji nauki. Relacje, które istnieją w przyrodzie, są relacjami niezależnymi od nas.

J.W.: Dobrze oddaje to stwierdzenie E.O. Wilsona (1998, s. 8) z pracy pt. „Consilience. The Unity of Knowledge: „Postępująca fragmentacja wiedzy i wynikający z niej chaos w filozofii nie są odzwierciedleniem realnego świata, ale artefaktami nauki”.

L.S.: Tak, to trafny cytat. Pamiętajmy, że samo zróżnicowanie na powierzchni Ziemi jest olbrzymie. Do tego ma ono wymiar przestrzenny i jednocześnie zmienia się w czasie. Słabością wielu prądów w geografii było to, że chciano wszystko analizować wyłącznie w układach przestrzennych. Natomiast pytania, stawiane geografom, powinny dotyczyć kierunku, w jakim postępują zmiany i czego możemy oczekiwać w przyszłości. Jak już zostało wspomniane, wyższością naszej dyscypliny jest bowiem umiejętność całościowego patrzenia na środowisko, dostrzeganie relacji – tego nie są w stanie zrobić osobno poszczególne subdyscypliny czy specjalizacje. Do tego dochodzą pytania o wartość składowych środowiska dla człowieka, czy jest on tylko drobnym trybikiem w tej maszynie niezwykle skomplikowanych czasoprzestrzennych powiązań czy też może te relacje współtworzyć i kształtować<sup>61</sup>. Wydaje mi się, że sztywny, arbitralny podział geografii, to założenie błędne. W zależności od kierunku, natężenia czy roli zmian zachodzących w otaczającym nas świecie, należy sięgać do określonych dziedzin nauki. Na zmieniającą się pozycję geografii, także w Wielkiej Brytanii, zwraca uwagę Kenneth J. Gregory w swojej książce pt. *The changing nature of physical geography*. Geografia nie może być biblią, zamkniętą księgą wiedzy, ale wręcz przeciwnie – powinna ewoluować wraz ze zmieniającymi się potrzebami czy wyzwaniem, wraz z priorytetami ludzi w danym miejscu i czasie. Należy odejść od skostniałej struktury, a raczej myśleć o potrzebie powoływania zespołów problemowych. Oczywiście wynika to z faktu, że sama wiedza nie jest czymś stałym, niezmiennym w czasie. Żeby zrozumieć niektóre zagadnienia, musimy współpracować z dyscyplinami pokrewnymi-

<sup>60</sup> Bański, J. (2013). Jaka geografia? – uwarunkowania i spojrzenie w przyszłość. *Przegląd Geograficzny*, 85(2), 291-307.

<sup>61</sup> Starkel, L. (2004). The importance of parallel studies on past and present day environmental change. *Geographia Polonica*, 77(2), 27-34.

mi, z tymi satelitami, które krążą wokół geografii – nie powinniśmy się tego bać, unikać ani wypierać. Ja się takiego podejścia nauczyłem podczas prac paleogeograficznych<sup>62</sup>. W czasie badań osadów laminowanych jeziora Gościąż współpracowali ze sobą przedstawiciele przynajmniej 20 różnych specjalności. Na stację polarną w Hornsundzie jeździli specjaliści z ośrodków w całej Polsce, podobnie było z ekspedycjami mongolskimi czy badaniami w dolinie Wisły. Nie miało znaczenia czy ktoś jest z PAN, PIG, IMGW czy uczelni – ważne, co potrafił i co sobą reprezentował. Chciałbym w tym miejscu wspomnieć człowieka, dla którego nie istniały granice między dyscyplinami, czyli naszego kolegę z zakładu krakowskiego, założyciela i wieloletniego kierownika Pracowni Procesów Fluwialnych Homerka we Frycowej k. Nowego Sącza – Wojciecha Froehlich<sup>63</sup>. Wszedł on w tematykę typowo geofizyczną, zajmował się pomiarami spływu i spłukiwania za pomocą metod radioizotopowych i magnetycznych, współpracował z Agencją Atomistyki w Wiedniu i przewodniczył Komisji Erozji Kontynentalnej IGU. W ostatnim czasie przed śmiercią w 2013 r. zajął się badaniem transportu rumowiska w potokach metodami akustycznymi. Okazało się bowiem, że ruch cząstek różnej wielkości (pyłów, piasków, żwirów) generuje fale dźwiękowe różnej długości, które w dodatku można oddzielić i dzięki temu badać niezależnie np. udziały poszczególnych frakcji niesionych przez potok.

J.W.: Symptomatyczne jest to, że wypowiedź Pana Profesora jest zbieżna z poglądami Witolda Wilczyńskiego, który jest przecież zdeklarowanym przeciwnikiem scjencystycznego wzorca metodologicznego nauki, zwłaszcza modelu empirycznego, myślenia pozytywistycznego czy wyjaśniania w ujęciu nomologicznym, czyli tego wszystkiego, co tworzy fundamenty geografii fizycznej. Otóż jego zdaniem cele powinny być ważniejsze od metod i zakresiania granic przedmiotu badań, tym bardziej, że geografia nie proponuje niczego, co byłoby zawsze i wszędzie najważniejsze – jak pieniądź w ekonomii czy siła w fizyce. To co najważniejsze zmienia się w czasie i jest zróżnicowane terytorialnie – tym czymś natomiast jest to, co stanowi w danej chwili największy problem społeczeństw w skali lokalnej, regionalnej i globalnej<sup>64</sup>.

L.S.: To „tu i teraz” też potrafi być bardzo zróżnicowane. Przygotowuję teraz opracowanie na temat tzw. clusteringu, czyli zgrupowania zdarzeń ekstremalnych, które razem posiadają dużo większą energię. Okazuje się, że zależy ona nie tylko od natężeń jednostkowych opadów, ale także od interwałów pomiędzy nimi. Zupełnie inny jest wymiar kumulacji, kiedy zdarzenia następują jedno po drugim w ciągu doby, a inny kiedy ulewny opad występuje kilka dni z rzędu lub kilka razy w ciągu roku. Czasem przerwy są jeszcze dłuższe. Przykładowo w ciepłym, wilgotnym klimacie Indii, skutki zdarzeń zachodzących raz na 4-5 lat w ogóle się nie kumulują, bowiem koryto rzeki w między czasie ulega stabilizacji, zarośnięciu, powraca pewien stan równowagi. Jedną z najważniejszych tez, którą głoszę od lat, brzmi następująco: **analizujemy stan aktualny, żeby wyjaśnić jak doszło do zmian w przeszłości, a jednocześnie badamy przeszłość, żeby wiedzieć do czego mogą doprowadzić dzisiejsze procesy**. Od dawna też uważam, że jednym z najważniejszych celów nauk geograficznych powinna być prognoza. Pamiętam bardzo ciekawą dyskusję przy Ra-

<sup>62</sup> Gregory, K.J., Starkel, L., & Baker, V.R. (1995). *Global Continental Palaeohydrology*. Chichester: Wiley.

<sup>63</sup> Starkel, L. (2014). Wojciech Froehlich (1943-2013). *Przegląd Geograficzny*, 86(3), 427-436.

<sup>64</sup> Wilczyński, W. (2003). *Autonomia i jedność geografii. Studium metodologiczne*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.



dzie Bezpieczeństwa Prezydenta RP poświęconą raportowi *Polska 2050*, przygotowanemu pod auspicjami Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN. Skłoniła mnie ona do przemyśleń, co się może stać na kontynencie europejskim, kiedy w krajach dysponujących pieniędzmi albo bronią skończą się zasoby wodne (np. w Somalii) lub zabraknie surowców mineralnych (np. ropy na Bliskim Wschodzie). A jeśli nałożą się na to różne tarcia na tle religijnym czy narodowościowym? Konflikty są przecież cały czas, tylko mało się o tym u nas mówi, chyba że dochodzi do aktów ludobójstwa na niewyobrażalną skalę, jak Tutsi z Hutu<sup>65</sup>.

J.W.: To wynika z tego, że polskie media są wyjątkowo europo- i amerykocentryczne. Trochę informacji dociera z niektórych państw azjatyckich, ale pozostałe kontynenty jakby nie istniały. Jak Pan słusznie zauważył w wielu krajach czarnej Afryki wciąż wybuchają konflikty o podłożu etnicznym, religijnym czy surowcowym. Klęski suszy i głodu w strefie Sahelu prowadzą nie tylko do śmierci setek tysięcy mieszkańców, ale powodują migracje ludności na wielką skalę, upadek wielu gałęzi gospodarki, zmianę tradycyjnego trybu życia, uznawane są też za pośrednią przyczynę licznych niepokojów społecznych, a nawet wielkich konfliktów. To są przykłady niezwykle rozbudowanych powiązań przyczynowo-skutkowych, wzajemnych zależności między środowiskiem a człowiekiem.

L.S.: Moim zdaniem największy problem, spowodowany działalnością człowieka, to zmiany w globalnej cyrkulacji atmosferycznej, skutkujące zaburzeniami obiegu wody, ruchu mas powietrza, anomaliami termicznymi, a co za tym idzie większą częstotliwością zdarzeń ekstremalnych. Przykładowo, we wciąż dominującym w strefie umiarkowanej udziale mas powietrznych napływających z zachodu lub wschodu, znacznie wzrósł udział tych z kierunku północnego i południowego. Niezmiernie trudne staje się prognozowanie w sytuacji, kiedy ośrodki niżowe zaczynają się przemieszczać zupełnie inaczej, bowiem nie radzą sobie z tym algorytmy istniejących modeli czy symulacji. Podnoszone wielokrotnie w ostatnich latach „rozchwianie” pogody jest związane z tym, że nasz kraj leży pomiędzy pustynniejącą strefą śródziemnomorską, a coraz wilgotniejszą Skandynawią i cieplejszą Arktyką. W zależności od tego, jakie wpływy w danym roku przeważają, mamy albo lato śródziemnomorskie albo skandynawskie. Nie znaczy to, że wcześniej takich sytuacji nie było<sup>66</sup>.

J.W.: Czyli obserwowane obecnie zaburzenia wcale nie muszą oznaczać początku nieodwracalnych zmian? Być może za 50-100 lat ponownie nastąpi okres stabilizacji?

L.S.: Oczywiście, tak może być, ale musimy być przygotowani na ten gorszy wariant. Do tego należy pamiętać, że zaburzenia globalne cechują się swoistym regionalizmem, jakościowo i ilościowo mogą się bardzo różnić. Zrobiłem kiedyś taki eksperyment. Otóż w bocznym stożku dopływu Wisłoki w Podgrodziu odkryłem 6 metrów osadów z licznymi, doskonale widocznymi warstewkami; na ich podstawie można było wręcz policzyć kolej-

<sup>65</sup> Starkel, L. (2011). Racjonalna gospodarka przestrzeni i zasobami wodnymi podstawą zrównoważonego rozwoju. *Polska na tle Europy*. W: Z. Strzelecki, A. Wierzbicki, J. Kleer (red.), *Wizja przyszłości Polski. Studia i analizy. T.2. Gospodarka i środowisko* (s. 322-337). Warszawa: PAN Komitet Prognoz Polska 2000 Plus.

<sup>66</sup> Starkel, L. (2004). Temporal clustering of extreme rainfall events in relief transformation. *Journal Geological Society of India*, 64(4), 517-523; Starkel, L., Kundzewicz, Z.W. (2008). Konsekwencje zmian klimatu dla zagospodarowania przestrzennego kraju. *Nauka*, 1, 85-101.

ne ulewy czy powodzie. W części datowanej metodą radiowęglową na starszy holocen, czyli okres bardzo wilgotny, stwierdziłem ok. 100 zdarzeń ekstremalnych w ciągu zaledwie 500-600 lat. Taka częstotliwość jest czymś absolutnie niespotykanym. W stawach tatrzańskich ten sam okres zapisał się w postaci sptywów gruzowych, a w innych częściach Karpat – głębokich osuwisk. Mieliśmy więc wtedy do czynienia z opadami długotrwałymi (powodzie), krótkimi i niezwykle intensywnymi typu burzowego (sptywy) oraz bardzo dużym nasiąknięciem gruntu (osuwiska). Porównałem te wyniki z materiałami z różnych innych regionów, m.in. Afryki saharyjskiej i Skandynawii. Okazało się, że jest zapis bardzo dużych zmian w tym samym czasie, ale świadczących niekiedy o... suszach. Można więc mówić o ówczesnych globalnych zaburzeniach cyrkulacji atmosferycznej, które jednak mogły być odmienne w różnych strefach klimatycznych<sup>67</sup>. Zdarzenia ekstremalne traktuję się zazwyczaj jako katastrofy, a nie zjawiska powszechne i naturalne. Przykładowo w Krakowie w jednym roku I poł. XVI w. odnotowano w kronikach 4 wielkie powodzie roztopowo-letnie. W latach 40. XIX w. były 3 powodzie w Galicji, w wyniku których sejm galicyjski podjął decyzję o regulacji Wisły. To jest wielkie zadanie geografii, aby uczyła jak zmieniło się środowisko na przestrzeni wieków, bowiem nie wszystko jest efektem ostatniej powodzi, za którą odpowiedzialni są tacy czy inni rządzący. Rzeczywistość jest dużo, dużo bardziej złożona.

J.W.: Zatrzymajmy się przy jeszcze jednym aspekcie relacji człowiek-środowisko, mianowicie przy zagadnieniu badania podstawowe a stosowane<sup>68</sup>, czyli jak godzić rozwój „czystej” nauki z potrzebami społeczeństwa i gospodarki. W latach 70. w naszym Instytucie praktycznym aplikacyjny zdecydowanie dominował – w zakładzie krakowskim zawieszono wsparcie finansowe dla kartowania geomorfologicznego i badań nad ewolucją rzeźby, a zajęto się niemal wyłącznie procesami i bonitacją. Najpierw w ramach problemu węzłowego *Podstawy zagospodarowania przestrzennego kraju*, a w latach 1976-1980 – *Typologia ekosystemów górskich i wyżynnych z punktu widzenia doboru optymalnych form użytkowania*, który koordynował Zakład Inżynierii Środowiska PAN w Zabrze. Pan całe życie był orędownikiem łączenia badań podstawowych i stosowanych, które służą ludziom.

L.S.: Tak rzeczywiście było, chociaż często to stanowisko nie podobało się kolegom geomorfologom, których znaczna część uważała lata 70. za stracone dla nauki. Moje początki romansu z praktyką zaczęły się jeszcze na studiach, kiedy trafiłem na zastępcze praktyki do Pracowni Planów Regionalnych przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Krakowie. Umiejętności tam nabyte stanowiły asumpt do wielu późniejszych opracowań i chyba zaszczyliły we mnie także bakcyła praktycyzmu. U progu działalności Instytutu Geografii PAN w 1954 r. Leszczycki ogłosił, że musi być wydany specjalny zeszyt *Przeglądu Geograficznego* poświęcony geografii rolnictwa. Pokłosem tego był mój pierwszy w życiu artykuł<sup>69</sup>, który zaczynam od streszczenia postanowień VIII Plenum KC PZPR... Rok później

<sup>67</sup> Starkel, L. (1999). 8500-8000 yrs BP Humid Phase – global or regional? *Science Reports Tohoku University. 7th Ser. (Geography)*, 49(2), 105-133.

<sup>68</sup> Termin „geografia stosowana” wprowadził S. Leszczycki. Proponował stworzenie odrębnego działu w naukach geograficznych, który powinien mieć własne metody, zakres i przedmiot badań. Poszczególne specjalności miały odpowiadać konkretnym sferom życia społeczno-gospodarczego, czyli potencjalnym zleceńodawcom i odbiorcom prac. Więcej: Leszczycki, S. (1962). Geografia stosowana czy zastosowanie badań geograficznych dla celów praktycznych. *Przegląd Geograficzny*, 34(1), 3-23.

<sup>69</sup> Starkel, L. (1954). Znaczenie mapy geomorfologicznej dla rolnictwa. *Przegląd Geograficzny*, 26(4), 198-212.

przygotowaliśmy mapę geomorfologiczną i hydrograficzną w ramach planu zagospodarowania przestrzennego Podtatrza. Dzięki naszemu opracowaniu zrezygnowano z poprowadzenia kolejki stokami Gubałówki, bowiem na jej potencjalnej trasie skartowaliśmy tak wiele osuwisk i wąwozów, że koszt ochrony przed ruchami masowymi był nie do zaakceptowania. Wtedy już nie miałem wątpliwości, że mariaż badań podstawowych i stosowanych ma wielki sens. W latach 70. dużo głóWKowaliśmy, zwłaszcza na stacji w Szymbarku, jak wykazać, że badania procesów mają znaczenie praktyczne. Jednym z efektów była praca doktorska E. Gila pt. *Typologia i ocena środowiska geograficznego okolic Szymbarku*, która mając zdecydowanie walor aplikacyjny bazowała jednocześnie na ilościowych badaniach spływu i spłukiwania. Nieco wcześniej opracowałem dla Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich charakterystykę rzeźby Karpat w kontekście przydatności tego terenu dla rolnictwa i innych form działalności człowieka<sup>70</sup>. Mam dużą satysfakcję, że zmiany, które zaszły kilkadziesiąt lat później, idealnie pasują do modelu prognostycznego, który zaproponowałem na początku lat 70.

J.W.: Trochę z tym aspektem praktycznym związany jest wizerunek geografa w mediach, a tym samym odbiór jego działalności przez społeczeństwo. Czasy, kiedy geografowie byli utożsamiani z wielkimi odkrywcami zamorskich lądów i nieznanymi krain, skończyły się wraz z ostatnimi białymi plamami na mapie. Obecnie jesteśmy postrzegani w mediach niemal wyłącznie jako krajoznawcy, autorzy przewodników, nauczyciele, ewentualnie jako badacze regionaliści. W tym ostatnim przypadku nie wiadomo jak długo jeszcze, bo geografia regionalna ma obecnie status bardziej wiedzy encyklopedycznej niż nauki. Szkoda, bo jest najlepszą egzemplifikacją podejścia chorologicznego w geografii – tego niezwyklego atrybutu, wyróżnika i elementu integrującego naszą dyscyplinę, wyniesionego przez Imannuela Kanta do rangi metodologii. Czy można coś zrobić, aby w powszechnym odbiorze geograf był utożsamiany z naukowcem i ekspertem, aby pojawiło się społeczne zapotrzebowanie na naszą wiedzę i zarazem zrozumienie decydentów, jak jest ona ważna? Według Jerzego Paryska potrzebna jest większa ekspansywność geografów, wykazywanie własnych kompetencji w zakresie rozwiązywania problemów praktycznych, reorientacja problemowa i metodologiczna oraz zwiększenie komunikatywności przekazu<sup>71</sup>.

L.S.: Generalnie musimy zająć się w większym stopniu analizami procesów, wyjaśnianiem zmian, ich genezy i dalszych kierunków, prognozowaniem, a nie tylko poprzestawać na samym stwierdzaniu istnienia zjawiska. Nasza rola w mediach podobna jest obecnie do raportowania wyników sondaży, a to nie same liczby są najciekawsze, ale ich analiza – dlaczego są takie, a nie inne, skąd się bierze zróżnicowanie regionalne, co doprowadziło do zmian i jakie mogą być ich skutki. *À propos* tych ostatnich. Polska Akcja Humanitarna od kilku lat organizuje wiercenia bardzo głębokich studni w Sudanie Południowym i Somalii. To prawda, że alternatywy dla mieszkańców właściwie nie ma, ale trzeba też mieć świadomość, że obecna pomoc jest jedynie doraźna. Wynika to z faktu, że tamtejsze

<sup>70</sup> Starkel, L. (1972). Charakterystyka rzeźby polskich Karpat (i jej znaczenie dla gospodarki ludzkiej). *Problemy Zagospodarowania Ziemi Górskich*, 10, 75-150; Gil, E., & Starkel, L. (1977). Complex physico-geographical investigations and their importance for economic development of the Flysh Carpathian area. *Geographia Polonica*, 34, 47-62.

<sup>71</sup> Parysek, J. (2004). Praktyczne funkcje polskiej geografii. W: Z. Chojnicki (red.), *Geografia wobec problemów teraźniejszości i przyszłości* (s. 119-132). Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe.

wody gruntowe, zalegające na głębokości 300-400 m, datowane są metodą radiowęglową na 30 000-40 000 lat BP. To oznacza, że są one nieodnawialne, a ich wyeksploatowanie będzie oznaczać ostateczny koniec wszelkich zasobów wody w regionie. Kolejne wiercenia już nic nie dadzą. Niewątpliwie podejmowanie decyzji w takich sytuacjach jest krytycznie trudne, głównie w wymiarze moralnym, bo chodzi o ludzkie życie. Zadaniem czy wręcz misją geografów powinno być jednak analizowanie także i takich przypadków interakcji środowiskowych i skutków ingerencji człowieka. Brak wyjaśnień to jedna z przyczyn, że polscy geografowie mają wizerunek informatorów, a nie poważnych, niezależnych analityków.

J.W.: Może to też wynika z faktu, że sami nie potrafimy się sprzedawać. Nie tylko nikt nas tego nie uczył, ale wręcz przez lata w wielu instytucjach naukowych prace popularno-naukowe czy podręczniki szkolne traktowano jako produkty gorszej kategorii, ich rolę deprecjonowano, a osiągnięcia autorów na tym polu dezawuowano. Do tego trudno nam konkurować ze spektakularnością innych dyscyplin, co dobrze widać np. na Festiwalach Nauki: chemicy mają doświadczenia, geolodzy skały, paleontolodzy kości, a my... mapę.

L.S.: Po trosze jest to wina zakładów dydaktyki, które sprawy popularyzacji też traktowały po macoszemu. Ponadto już na lekcjach geografii w szkołach powinno się nauczać młodzież wiązać zjawiska ze sobą, pokazywać, że ulegają one zmianom w czasie, że powodują różne konsekwencje – pozytywne i negatywne. Przykładowo dzisiejsza Amazonia czy tajga syberyjska to już zupełnie inne światy niż kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu. Gdyby mały Jaś zrozumiał, jak funkcjonują i wzajemnie na siebie oddziałują różne układy w środowisku, to duży Jan inaczej postrzegałby rolę geografów w wyjaśnianiu tych związków.

J.W.: Zaczęliśmy naszą rozmowę od luminarzy polskiej geografii i chciałbym jeszcze do nich wrócić. Mistrzowie: zawsze wymienia Pan profesorów Klimaszewskiego i Środonia...

L.S.: To prawda, to były najważniejsze postacie w moim życiu zawodowym, które nie tylko pomogły mi wejść na właściwe tory, ale jednocześnie dawały dużą swobodę w realizacji własnych zamierzeń badawczych. Służyli radą, ale nie kazali się bezwzględnie podporządkować. Natomiast osobą, od której się uczyłem prawdziwej dyskusji naukowej, był wspomniany już Książkiewicz. Z młodszych muszę wymienić wspaniałego wykładowcę, jakim był Kozarski. Nie mogę zapomnieć także uczonych przyjaciół z zagranicy, którzy pomagali przecierać ścieżki, służyli radą, jak Kenneth J. Gregory i John B. Thornes z Wielkiej Brytanii czy R. Fairbridge z Nowego Jorku, uczeni rosyjscy, niemieccy, holenderscy... No i oczywiście koledzy z Zakładu i całego Instytutu, z którymi wiele lat prowadziliśmy otwarte i zażarte dyskusje naukowe.

J.W.: Czy jest jedna postać, która Pańskim zdaniem zasługuje na miano największego polskiego geografą czasów powojennych?

L.S.: Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna, właściwie chyba niemożliwa, bowiem sukces polskiej geografii w latach 50.-70. był wynikiem pracy zespołowej. W pewnym sensie więc ten najwybitniejszy geograf był postacią zbiorową. Oczywiście dyrygował Leszczycki, który jednak sam nie był autorem żadnej przełomowej teorii, metody badań ani fundamentalnego dla dyscypliny paradygmatu. Z bliskich mi dziedzin mógłbym wymienić

Dylika czy Klimaszewskiego. No i Jerzy Kondracki<sup>72</sup>, który utrzymywał wysoki poziom wiedzy fizycznogeograficznej w Polsce i był jak encyklopedia geografii. Bez jego podręczników i regionalizacji fizycznogeograficznej Polski byłaby luka, właściwie niemożliwa do wypełnienia. Do tego dochodzi grono polskich badaczy czwartorzędu, z którymi budowaliśmy wiedzę o przeszłości środowiska geograficznego Polski.

J.W.: Mam takie wrażenie, że w ostatnich kilkunastu latach właściwie zanikła „instytucja” mistrza. Obecnie można mówić raczej o autorytetach, starszych koleżankach i kolegach, do których odwołują się młodszy badacze. Z jednej strony może to wynikać z permanentnego braku czasu potencjalnych mistrzów – kierowanie kilkoma projektami jednocześnie, wieloetatomowość i wiele innych obowiązków nie sprzyjają temu, by spokojnie kształcić czy wręcz kształtować swoich potencjalnych następców. Z drugiej strony mistrz był dawniej dla ucznia głównym i często jedynym źródłem wiedzy. Obecnie dostęp do informacji oraz nieograniczone możliwości kontaktów personalnych i instytucjonalnych znacznie zmieniły tę sytuację. Zdecydowanie zmniejszył się też międzypokoleniowy dystans, co owocuje dużą swobodą dyskusji i możliwością głoszenia własnych sądów. Jednocześnie zwiększył się arsenał innego typu barier dzielących młodsze i starsze pokolenie – chodzi głównie o metody badawcze i stosunek do nowych technologii<sup>73</sup>.

L.S.: To wygląda bardzo różnie. Generalnie są dwa rodzaje mistrzów. Tacy, którzy są niekwestionowanymi autorytetami oraz ci, którzy są przede wszystkim szefami – niemal jak dowódcy w wojsku. Przykładem Mistrza w starym stylu jest Andrzej Kostrzewski<sup>74</sup>, który dla grupy swoich najbliższych współpracowników i wychowanków jest autorytetem, mają do niego szacunek, realizują jego polecenia, ale jednocześnie mogą zawsze liczyć na wsparcie. Ponadto Kostrzewski stara się obejmować bardzo szeroki wachlarz problemów, podobnie jak mistrzowie przed laty, którzy często byli prawdziwymi omnibusami. Obecnie w większości przypadków szef ma swoje pole działania, często dosyć wąskie, a tym samym nie może być mistrzem dla większej liczby osób, choć czasem może inspirować. Z drugiej strony trzeba też umieć z pewnych rzeczy się wycofywać, zdać sobie sprawę, że niektórych poprzeczek już się nie przeskoczy – mówił Pan o tym w kontekście nowych metod czy technologii. Ja obecnie mam pełną świadomość tego, że zaczynam stać z boku, nie kieruję już projektami i nie powinno się walczyć z tym stanem rzeczy, należy to zaakceptować. Sta-

<sup>72</sup> Jerzy Kondracki (1908-1998) – geograf; autor regionalizacji fizycznogeograficznej Polski i typologii krajobrazu naturalnego Polski; wprowadził i rozwinął w Polsce kompleksowy kierunek badań środowiska przyrodniczego, był autorytetem w dziedzinie kartografii, geografii regionalnej i metodologii; kierownik Katedry Geografii Fizycznej Instytutu Geograficznego (1951-1979), którego był także dyrektorem (1970-1977), kierownik Pracowni Geografii Jezior w Instytucie Geografii PAN; przewodniczący Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Polski (1977-1985 i 1987-1997). Więcej: Richling, A. (2008). Jerzy Kondracki 1908-1998. *Prace i Studia Geograficzne*, 40, 101-142.

<sup>73</sup> Plit, F. (2013). O sporze pokoleniowym w polskiej geografii i jego uwarunkowaniach. *Przegląd Geograficzny*, 85(4), 655-675.

<sup>74</sup> Andrzej Kostrzewski (ur. 1939) – polski geograf; od 1961 związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; wicedyrektor i dyrektor Instytutu Badań Czwartorzędu i jego kolejnych wcieleni (1981-2008), kierownik Zakładu Geomorfologii Dynamicznej (1981-1999) i Zakładu Geoekologii i Monitoringu Środowiska Przyrodniczego (1999-2010); współtwórca i koordynator programu Zintegrowanego Monitoringu Środowiska Przyrodniczego w Polsce. Więcej: Zwoliński, Z. (2001). Profesor Andrzej Kostrzewski – uczonec, menadżer nauki, pedagog. W: A. Karczewski, Z. Zwoliński (red.), *Funkcjonowanie ekosystemów w zróżnicowanych warunkach morfoklimatycznych – monitoring, ochrona, edukacja* (s. 19-41). Poznań: Stowarzyszenie Geomorfologów Polskich.

łem się doradcą, może i czasem autorytetem, do którego młodszy pracownicy przychodzą po porady, albo budują niezależne konstrukcje.

J.W.: Jakich więc rad udzieliłby Pan młodym naukowcom? Co powinno być najważniejsze na początku drogi zawodowej: rzetelność, pracowitość, etyka, odwaga w podejmowaniu wyzwań?

L.S.: Od strony naukowej sprawa rzetelności jest podstawą, absolutnym priorytetem. Pracowitość... Myślę, że jeśli ktoś po studiach z wyboru zaczął pracować w nauce, to już musiał wykazać się dużym zaangażowaniem, przy czym wcale nie należy stawiać znaku równości między pracowitością a pracoholizmem, co obecnie często ma miejsce. Sprawa etyki jest także bardzo istotna. Należy zawsze pamiętać o naszych poprzednikach, bo obecnie bardzo rzadko mamy do czynienia z przełomowymi odkryciami. Zazwyczaj dostarczamy jedynie nowych materiałów, które pozwalają nam ponownie potwierdzić, zmodyfikować lub ekstrapolować istniejącą już wcześniej koncepcję. Wyzwaniem jest nauczyć ludzi, co znaczy postawić hipotezę czy stworzyć jakąś teorię, a co znaczy ją udowodnić. Bardzo często bowiem wnioskuje się prawidłowo, ale co z tego, skoro materiał dowodowy jest niewystarczający. Badanie i opis jednego, izolowanego zjawiska, może nas wyprowadzić na manowce. Droga między hipotezą a jej udowodnieniem lub falsyfikacją jest więc znacznie dłuższa, bardziej kręta i wyboista, niż się niektórym wydaje. Nie powinniśmy jednak wstydzić się ani ukrywać tego, że idąc nią błądzimy, a już z pewnością nie wolno nam korzystać ze skrótów. A do tego potrzebna jest zapomniana cnota pokory. Mam jeszcze jedną radę dla młodych: warto wracać do tego samego terenu badań po latach, nawet kilkakrotnie, będąc uzbrojonym w nowe metody badawcze i idee. Dzięki temu można weryfikować swoje stare koncepcje, a równocześnie obserwować zmiany zachodzące przez dziesięciolecia w środowisku. Dla mnie takim terenem przez półwiecze była dolina Wisłoki u wylotu z Karpat.

J.W.: A jak Pan walczył ze stresem podczas publicznych wystąpień, zwłaszcza w języku obcym?

L.S.: Przyznam szczerze, że w młodości nie kochałem uczyć się języków obcych. W którymś momencie zrozumiałem jednak, że bez angielskiego nie będę mógł się rozwijać. Jeśli chodzi o same wystąpienia, to zawsze dbałem o ich konstrukcję, czego nauczyli mnie Klimaszewski i Książkiewicz. Częstym grzechem młodych ludzi jest wchodzenie w szczegóły w częściach wstępnych i drobiazgowo przedstawianie wyników, co zazwyczaj skutkuje brakiem czasu na wnioski. Nie będę ukrywał, że tremę miałem przez szereg lat i straciłem ją dopiero bliżej czterdziestki, kiedy pojechałem pierwszy raz do Indii. W ciągu tych 4 miesięcy gościłem w ponad 10 różnych ośrodkach naukowych, uczelniach i oddziałach służby geologicznej. W większości z nich miałem wystąpienia, przy czym niektórych tematów się nie spodziewałem i nie miałem żadnej szansy się przygotować. Pamiętam, jak kiedyś prosto z lotniska zabrano mnie na wykład i poproszono, abym opowiedział o... geografii Polski. A ja miałem przygotowane wyłącznie materiały o rzeźbie Karpat. Jakby tych nerwów było mało, to postawili mnie przed mapą ścienną z przedwojennymi granicami Polski. Te 4 miesiące w Indiach to był rzut na tak głęboką wodę, że miałem tylko dwie możliwości – utonąć albo jakimś cudem utrzymać się na powierzchni. Przeżyłem i wtedy nastąpiło przełamanie – właściwie to podczas tego pobytu nauczyłem się mówić po angielsku i pokonałem tremę.

J.W.: Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym zapytać o rzecz zupełnie niezwykłą, czyli Gold Founder's Medal, przyznawany od 1832 r. przez brytyjskie Królewskie Towarzystwo Geograficzne za odkrycia – początkowo nowych lądów, a później zjawisk, procesów czy prawidłowości w funkcjonowaniu środowiska. Otrzymał go Pan w 2004 r., jako drugi<sup>75</sup> Polak w historii po Pawle Edmundzie Strzeleckim w 1846 r., za „pogłębianie międzynarodowego zrozumienia paleohydrologii i geomorfologii”. Tym samym znalazł się Pan w światowej elicie naukowców, odkrywców, podróżników czy popularyzatorów wiedzy geograficznej, obok postaci, których nikomu nie trzeba przedstawiać, jak William Davis, David Livingstone, Edmund Hillary, Reinhold Messner, Jacques-Yves Cousteau czy David Attenborough.

L.S.: Rzeczywiście, bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, że jestem z tego medalu bardzo dumny. Było to zupełne zaskoczenie. Nagle dostałem pismo, że jest taka decyzja i czy decyduję się przyjąć odznaczenie, bo Królewskie Towarzystwo Geograficzne chce przekazać sprawę do królowej Elżbiety, która ostatecznie go przyznaje. W pierwszych latach to była nagroda pieniężna w wysokości 50 złotych gwinei, a później równej wagi szczerzłoty medal z inskrypcją po łacinie *Ob terras reclusas*, czyli „Za odkrywanie ziem”. Jakby niespodzianek było mało, to rok później dostałem zaproszenie z Glasgow z Królewskiego Szkockiego Towarzystwa Geograficznego – wręczyli mi *Centenary Medal* za pionierskie badania himalajskie. Podczas jego wręczania powiedziałem: „w Dardżylińskich Himalajach prowadziłem badania na plantacji nazwanej Bannockburn Tea Garden”. Po moich słowach był aplauz i owacja na stojąco. A dlaczego? Otóż tę nazwę nadał zakładający plantację szkocki menadżer w latach 50. XIX w. dla upamiętnienia miejscowości Bannockburn, gdzie w 1314 r. Szkotom udało się rozgromić Anglików. To był taki szkocki Grunwald.

J.W.: Panie Profesorze, dziękuję pięknie za wspólną, fascynującą podróż w czasie i przestrzeni.

L.S.: Ja również dziękuję i życzę Panu wytrwałości w zdroworozsądkowym podejściu do otaczającego nas świata.

*Z Profesorem Leszkiem Starkłem rozmawiał Jacek Wolski.*  
Kraków, 31 marca 2014 r. (tekst autoryzowany w czerwcu 2014 r.)

---

<sup>75</sup> Komplementarne odznaczenie, Patron Medal, otrzymał Mieczysław Klimaszewski w 1978 r. za wkład w rozwój geomorfologii, zwłaszcza nowatorskie metody kartowania i prezentacji rzeźby.